Nr. 23
14 ŚRODA PAŹDZIERNIK OCTOBRE 1953
CENA PRENUMERATY:
KWARTALNIE .... 820 fr.
POŁROCZNIE .... 1.550 fr.
ROCZNIE ..... 3.000 fr.
Ukazuje się codziennie oprócz poniedziałków i piątków
Parait tous les jours sauf le lundi et vendredi
30, r. ST.-AUGUSTIN, PARIS (2)
CENA (Prix) : 15 fr.

ECHA POLSKIE
LES ECHOS POLONAIS

Prasa odwetowa raduje się z powodu oświadczeń Churchilla

Nikt w Europie nie oddał dotychczas podobnej usługi sprawie uzbrojenia Niemiec Zachodnich

OSTATNIE przemówienie brytyjskiego premiera Churchilla na Kongresie Partii Konserwatystów, wywołało w całym świecie bardzo żywe i łatwo zrozumiałe reakcje.

Jak wiadomo przemówienie to wygłoszone 10 b. m. dalece odbiega od pokojowych nastrojów i żądań narodu angielskiego oraz wszystkich innych narodów. Narody bowiem domagają się od mocarstw zachodnich zaprzestania wyścigu zbrojeń i polityki zimnej wojny, domagają się pokojowego załatwienia wszystkich międzynarodowych spraw spornych.

Przemówienie Churchilla wyraźnie podkreśla podporządkowanie polityki brytyjskiej polityce amerykańskiego Departamentu Stanu. Antyamerykańskie i antynie mieckie nastroje narodu angielskiego — powiedział on — zasmucają go i niepokoją...

Churchill raduje się natomiast z perspektywy, która dla niego jest już faktem dokonanym, **że Niemcy powróciły do rodziny wielkich mocarstw świata.**

„Niemcy muszą być uzbrojone" — oznajmił on. „Wielka Brytania wszystko zrobi, aby postawić na nogi kontyngenty niemieckie, bez różnicy, czy Francja zratyfikuje układy o „armii europejskiej" czy nie".

Nie mówiąc już o reakcjach francuskiej opinii publicznej, która podkreśla, że Churchill nielojalnie dysponuje bezpieczeństwem i legalnymi prawami Francji, aby jej kosztem podnieść prestiż Anglii i Niemiec, w samej Wielkiej Brytanii oświadczenie Churchilla spowodowało niezadowolenie i protest.

P. Morgan Phillips, generalny sekretarz Partii Pracy zmuszony był wystąpić przeciw planom odbudowy Wehrmachtu.

Z oświadczenia Churchilla wynika, oświadczył on, że Niemcy zachodnie — „posiadałyby swój sztab generalny i swą armię".

„Czy dwa razy w ciągu mego życia świat nie cierpiał z powodu militaryzmu niemieckiego?

„Czy gotowi jesteśmy utworzyć armię niemiecką i niemiecki sztab generalny?

„Czy nie należałoby raczej nalegać i trwać w propozycjach konferencji czterech mocarstw uczynionych przez sir Churchilla 11 maja?" — pyta on.

W Waszyngtonie i w Niemczech zachodnich przemówienie Churchilla wywołało nieukrywane zadowolenie i radość. Cała niemiecka prasa odwetowa kładzie nacisk na możliwość remilitaryzacji Niemiec dzięki zgodzie jednych tylko St. Zjednoczonych. Nie brak też i gróźb pod adresem Francji, „gdyby nie uległa wywieranej na niej presji i odmówiła ratyfikacji układów o „armii europejskiej".

Półoficjalny organ rządu w Bonn „Frankfurter Allgemeine Zeitung" pisze:

„Całkowicie doceniamy odwagę, jakiej potrzeba było 8 lat po wojnie, aby w Wielkiej Brytanii uczynić tak bardzo niepopularne wyznanie odnośnie zaufania, które można udzielić Niemcom.

„Po tym przemówienin winno być dla Paryża rzeczą zupełnie jasną, że należy wybrać między europejską wspólnotę obronną (kontyngenty niemieckie pod osłoną „armii europejskiej" — przyp.

(Dokończenie na str. 6-ej)

Strajki w amerykańskich bazach wojennych w Japonii

Łamiąc swe zobowiązania międzynarodowe rząd St. Zjednoczonych zawarł we wrześniu 1951 r. oddzielny traktat pokojowy z Japonią.

Zgodnie z tym traktatem oraz z podpisanym jednocześnie „paktem bezpieczeństwa" St. Zjednoczone zainstalowały na terytorium japońskim 733 bazy wojenne, utrzymując tam liczne siły wojskowe. Siły te osiągnąć mają wkrótce liczbę 150 tysięcy żołnierzy.

Liczne reportaże prasy burżuazyjnej w całym świecie, a nawet sama prasa amerykańska stwierdzały niejednokrotnie wzrost niepopularności sił amerykańskich w Japonii. Na rzucona przez USA remilitaryzacja kraju, zmuszenie Japonii do nabywania potrzebnych jej surowców w strefie dolarowej, oraz demoralizacja, jaką sieją wojska amerykańskie wśród żeńskiej i męskiej ludności Ja-

(Dokończenie na str. 6-ej)

Spór o Triest zaostrza się

JAK sobie przypominamy, St. Zjednoczone i Anglia, łamiąc zobowiązania międzynarodowe, nielegalnie i samowolnie postanowiły utrzymać podział Triestu ofiarując strefę A Włochom, a strefę B — Jugosławii. Utrzymanie podziału Triestu (dokonanego wbrew interesom ludności miejscowej) oznacza utrzymanie „beczki prochu" w południowej Europie.

W odpowiedzi na deklaracje anglo-amerykańską z ub. czwartku, zapowiadającą wycofanie anglo - amerykańskich sił okupacyjnych ze strefy A, celem przekazania jej Włochom — marsz. Tito wygłosił w sobotę i niedzielę dwa przemówienia, w których oznajmił, że wysłał już oddziały zbrojne do strefy B i że te jednostki wojskowe wkroczą natychmiast do strefy A, gdyby wojska włoskie usiłowały ją okupować po opuszczeniu jej przez siły amerykańsko - angielskie. Tito dodał, że wszelką próbę, ze strony Włoch, okupacji strefy A, będzie on uważał jako akt agresji.

Według informacji prasowych, komunikacja między obu strefami jest przerwana. Żołnierze jugosłowiańscy przebywający w strefie B mieliby czynić przygotowania do ustawienia ciężkiej artylerii.

Z drugiej strony, we Włoszech, sfery rządowe oświadczają, że wojska włoskie zajmą strefę A. Wysuwają one również rewindykacje odnośnie strefy B.

Na terytorium Triestu, gdzie wzmaga się niezadowolenie ludności, rozpoczęła się na apel Komunistycznej Partii Triestu wielka kampania protestacyjna przeciw samowolnej decyzji oddania strefy A Włochom i o interwencję ONZ.

W niedzielę do portu Triestu zawinęły 3 amerykańskie okręty wojenne, dwa okręty angielskie mają również przybyć wkrótce. Koło wybrzeża strefy B, gdzie znajdują się trzy dywizje jugosłowiańskie zarzuciło kotwicę 15 korwet jugosłowiańskich.

⁂

W poniedziałek Tito skierował do rządów St. Zjednoczonych, Anglii i Włoch notę proponującą jak najszybsze zwołanie konferencji z Jugosławią w sprawie Triestu celem usunięcia „groźby dla pokoju".

Rzecznik rządu włoskiego wyraził swoją zgodę na odbycie takiej Konferencji. Jednakże czynniki oficjalne Waszyngtonu oświadczyły, że rząd USA nie zmienia powziętej wraz z Anglią decyzji przekazania Włochom administracji strefy A. Rzecznik rządu USA, Lincoln White, powiedział, że nie udzieli on żadnego komentarza odnośnie propozycji jugosłowiańskiej tak długo, jak treść noty nie zostanie zanalizowana przez odpowiednie czynniki amerykańskie.

Tegoż dnia Zw. Radziecki wystosował do ambasad USA i Wielkiej Brytanii w Moskwie notę w sprawie Triestu, w której oświadcza, że decyzja amerykańsko - angielska przekazania strefy A Włochom stanowi „poważne pogwałcenie" traktatu pokojowego zawartego w 1946 roku z Włochami, którego wprowadzenia w życie nie przestawał domagać się Zw. Radziecki.

(Dokończenie na str. 6-ej)

Rezolucja Krajowej Rady Stowarzyszenia Obrony Granic nad Odrą i Nysą

uchwalona w niedzielę 11. X. 1953 r.

JUŻ od trzech lat Stowarzyszenie nasze nieustannie nawołuje opinię publiczną do czujności wobec groźby odrodzenia militaryzmu i ducha odwetu w Niemczech Zachodnich.

Nazajutrz po zwycięstwie wyborczym oświadczenia kanclerza Adenauera i k też i innych osobistości wskazują, że wyłącznym dążeniem nowego rządu w Bonn będzie uzbrojenie Niemiec Zachodnich w celu nowych zdobyczy tak na Wschodzie, jak na Zachodzie.

Aby urzeczywistnić te zachłanne zamiary, Adenauer, pod pokrywką t.zw. „armii europejskiej" dąży do utworzenia nowego Wehrmachtu z byłymi generałami hitlerowskimi na czele.

Rozzuchwalony swym zwycięstwem w wyborach i popierany przez rząd amerykański, Adenauer domaga się jak najszybszej ratyfikacji układów bońskich i paryskich przez parlament francuski.

W ten sposób chce on zalegalizować utworzenie pierwszych 12-tu dywizji, które mają mu służyć do „oswobodzenia Ziem Wschodnich". Ratyfikacja tych układów pozwoliłaby Adenauerowi wciągnąć Francję do wojny i narazić Francuzów polskiego pochodzenia służących w armii francuskiej do wojny przeciw własnym rodzinom w Polsce.

Coraz częściej w Niemczech Zachodnich odbywają się zgromadzenia byłych S.S.-manów i innych ugrupowań wojskowych, gdzie rozbrzmiewa hymn „Deutschland ueber alles", oraz hitlerowska pieśń przeciw Francji „Siegreich werden wir Frankreich schlagen" („zwycięsko pobijemy Francję").

Francuzi polskiego pochodzenia i Polacy we Francji!

Żaden z nas na pewno nie zapomniał cierpień ostatniej wojny. 6 milionów Polaków zginęło w obozach śmierci. Warszawa, stolica męczeńska, w ruinach, miliony Polaków deportowanych, celem hitlerowców było bowiem całkowite wytępienie narodu polskiego.

Odrodzenie militaryzmu niemieckiego, utworzenie nowego Wehrmachtu, to groźba nowej wojny przeciw naszym dwom krajom — Francji i Polsce.

Naszym obowiązkiem jest powiedzieć nie! uzbrojeniu Niemiec.

Naszym obowiązkiem jest domagać się od deputowanych parlamentu francuskiego, aby nie zatwierdzili układów bońskich i paryskich.

Opozycja opinii we Francji uniemożliwiła dotychczas ratyfikację tych układów.

Stowarzyszenie wzywa wszystkie organizacje grupujące Francuzów polskiego pochodzenia i Polaków we Francji, wszystkich mężczyzn, wszystkie kobiety i młodych różnych zapatrywań, aby w jak najszerszej jedności przeciwstawili się niebezpieczeństwu odrodzenia hitleryzmu.

Pomimo różnorodności naszych przekonań, zjednoczmy nasze wysiłki i domagajmy się poszanowania podpisów, które przedstawiciele Wielkich Mocarstw złożyli w Poczdamie, i wyraźmy naszą opozycję przeciw odrodzeniu militaryzmu niemieckiego.

W miesiącu styczniu 1954 roku, odbędzie się konferencja krajowa w obronie granic nad Odrą i Nysą i przeciw wskrzeszeniu Wehrmachtu.

Uczyńmy wszystko, aby ta Konferencja była wielką manifestacją jedności, na której się wyrazi nasza niezłomna wola;

— Aby granice ustalone w Poczdamie zostały poszanowane,

— Aby Konferencja czterech Wielkich Mocarstw znalazła pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego w interesie bezpieczeństwa wszystkich sąsiadów Niemiec, jak w interesie samego narodu niemieckiego i Pokoju na świecie.

Zamach rządu amerykańskiego i angielskiego na prawa i wolność ludu Gujany

RZĄD brytyjski zawiesił Konstytucję w Gujanie, usunął ministrów członków postępowej partii ludowej i ogłosił stan wyjątkowy. Angielski korpus ekspedycyjny wysłany do Gujany patroluje na ulicach stolicy — Georgetown. Wszystkie środki przemysłowe okupowane są przez wojsko. Parlament i Trybunał obstawione są przez straż wojskową. Dojście do portu strzeżone jest przez flotę brytyjską. Wszelkie zebrania publiczne są zakazane.

Ten zamach na prawa i wolności dokonany został pod pretekstem „zapobieżenia rozruchom publicznym, jakie mogły być wywołane przez zwolenników komunizmu." Tak wyraża się w swym komunikacie angielski Urząd dla spraw kolonialnych.

W rzeczywistości ten akt gwałtu rządu brytyjskiego wywołany został ostatnimi decyzjami, jakie powzięte zostały przez parlament w Gujanie. W piątek dn. 9 bm. parlament uchwalił ustawę, na mocy której patroni zmuszeni są do uznania syndykatów robotniczych. Ustawa ta, wywołała wielkie poruszenie wśród właścicieli plantacji cukru. Gdyby bowiem weszła w życie, położyłaby kres wygórowanym dochodom, jakie ciągną ze swych plantacji, których robotnicy znajdują się w strajku od kilku tygodni. Oto powód, dla którego rząd brytyjski pośpieszył się z „odwołaniem" parlamentu i rządu, winnych podobnemu naruszeniu „wolności demokratycznych".

By zaprotestować przeciwko temu pogwałceniu najelementarniejszych swobód, partia postępowa rzuciła apel nawołujący do strajku generalnego, w którym mówi m. in.:

„Kraj nasz padł ofiarą najazdu wojsk cudzoziemskich. Pozbawiono nas naszych słusznych swobód demokratycznych. W tych ciężkich chwilach nawołujemy do akcji wszystkich obywateli Gujany. Wszelkimi sposobami powinniśmy stosować politykę nie-współpracy z obecnym ustrojem".

× × ×

Premier Churchill oświadczył w sobotę na Kongresie partii konserwatystów: „Wojska nasze wysłane do Gujany, gorąco przyjęte zostały przez tamtejszą ludność".

Rzeczywistość jest jednak zupełnie inna. Natychmiast po wylądowaniu wojsk angielskich, powzięta została decyzja strajku generalnego i robotnicy największych cukrowni należących do Anglików, przerwali w poniedziałek pracę.

Sytuacją tą zaintcresowane są oczywiście amerykańskie sfery przemysłowe, które posiadają poważne inwestycje w gospodarce kraju. Jest więc jasne, że zamach przeciwko Gujanie zorganizowany został wspólnie z Amerykanami.

W poniedziałek, premier ministrów rządu Gujany dr. Jagan, odwołany przez Churchilla oświadczył, że delegacja partii postępowej uda się do Londynu celem zaprotestowania przeciwko zarządzeniom które — powiedział — „stanowią wielką groźbę dla pokoju wewnętrznego i świata w ogóle".

Premier Winston Churchill zwołał Radę gabinetu celem omówienia sytuacji w Gujanie spowodowanej przez odwołanie ministrów partii postępowej i zawieszenie Konstytucji.

Wybuch w zakładach farmaceutycznych

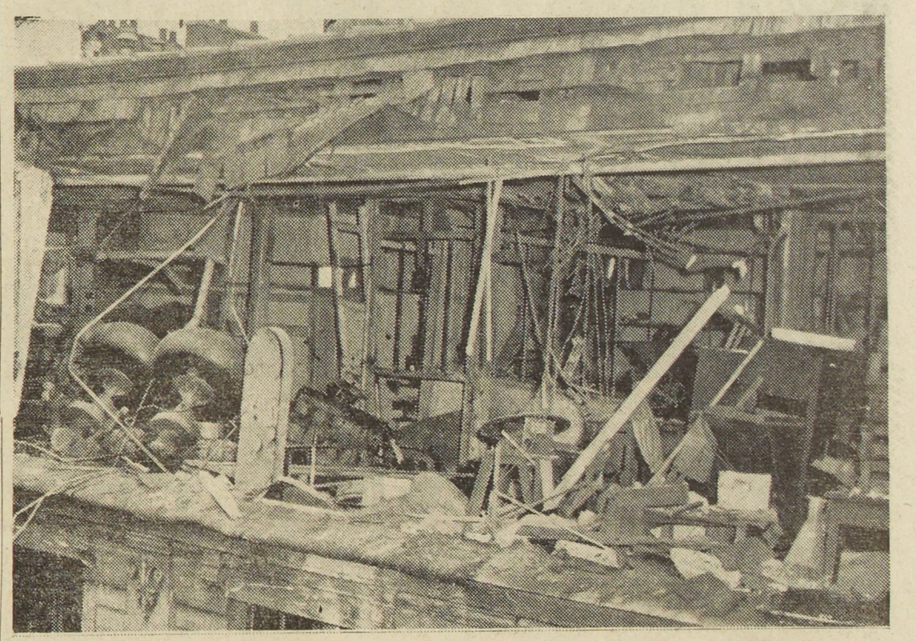

Gwałtowny wybuch w zakładach farmaceutycznych przy ul. Darboy w Paryżu spowodował śmierć 3 osób. W zakładach tych prowadzone były niebezpieczne prace bez żadnych zabezpieczeń i bez zezwolenia władz. Na zdjęciu widok lokalu po wybuchu. (Images de Paris)

Chłopi środkowej Francji wznieśli barykady

— aby zaprotestować przeciw krzywdzącej ich polityce rolnej

Onegdaj, w poniedziałek w 18 departamentach środkowej Francji miały miejsce masowe manifestacje chłopów, którzy wyrazili w ten sposób swoje głębokie niezadowolenie z obecnej krzywdzącej ich polityki rolnej.

Na apel komitetu akcji, powstałego na zgromadzeniu w Gueret, w dniu 22 września, w którym uczestniczyli przedstawiciele organizacji rolników 18 departamentów — drogi środkowej Francji zostały zatarasowane przez setki barykad.

Poczynając od g. 7-ej rano, dzwony rozpoczęły bić na alarm dając hasło wieśniakom do wyruszenia na drogę dla wzniesienia barykad. Wszyscy rolnicy przerwali swoje codzienne zajęcia. Dzieci nie poszły do szkół i tłumy miejscowej ludności manifestowały wraz z chłopami przy barykadach, które uniemożliwiły wszelki transport drogowy.

Liczne oddziały CRS-ów, usiłowały na próżno przywrócić ruch kołowy przez rozbicie zatorów. Zaledwie rozbili oni jedną barykadę, o 200 metrów dalej powstawała inna. Za każdym razem chłopi ze spokojem i cierpliwością ustawiali z powrotem wozy, wózki, pnie drzew i gałęzie, które zostały rozrzucane przez CRS-ów.

Pełniąc straż przy barykadach rolnicy zapełniali czas rozmową. Często słyszało się skargi i żale tego rodzaju:

W zeszłym roku sprzedawałem moje mięso 270 fr. kilo. W tym roku za to samo mięso dostaję tylko 150 fr. Gdzie podziewa się różnica? Przecież befsztyk nie potaniał dla konsumenta!

— Gdy chcemy kupić nawóz, lub traktor lub nawet parę chodaków, ceny bynajmniej nie spadły. Niektóre nawet poszły w górę od zeszłego roku.

⁂

Manifestacje chłopskie jakich od lat nie spotkano we Francji świadczą o gwałtownym niezadowoleniu tej warstwy ludności. To niezadowolenie wzmogło się ostatnio szczególnie w okręgach, gdzie uprawiana jest hodowla bydła i jest wywołane spadkiem cen mięsa przy produkcji. Na targach i jarmarkach ceny bydła, spadły niekiedy do 100 fr. za kg. wołowiny, do 120 fr. za kg. cielęciny i do 200 gr. za kg. wieprzowiny.

Od roku ceny bydła spadły o 30 do 40 proc. podczas, gdy dopiero w ostatnich tygodniach zastosowano dla konsumenta nieznaczną zniżkę cen od 5 do 10 proc., na

(Dokończenie na str. 6-ej)

Na zdjęciu barykada ustawiona przez chłopów na drodze „Nationale Nr. 140" w pobliżu Merys-Es-Pois. (Photo E. M.)

Uroczyste przyjęcie w Ambasadzie P.R.L. w Paryżu z okazji 10-lecia Wojska Polskiego

Dziesięciolecie powstania Wojska Polskiego święcone było nie tylko w Polsce przez cały naród polski, ale i zagranicą.

W Paryżu, attache wojskowy PRL wraz z małżonką, wydali z tej okazji w salonach Ambasady uroczyste przyjęcie, które zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele wielkich ambasad, liczni dyplomaci oraz osobistości z francuskiego świata politycznego i wojskowego.

Liczni przedstawiciele polskich placówek we Francji oraz Wychodźstwa obecnością swoją wyrazili hołd Wojsku Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, chluby wszystkich Polaków w Polsce i na obczyźnie, stojącej wiernie na straży osiągnięć ludu polskiego.

« To ja zabiłem Bobby Greenlease »

— oświadczył Carl Hall przyznając się do winy

Podaliśmy kilka dni temu o aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu w Kansas City członków bandy gangsterów amerykańskich, Austin Hall i Bonnie Heady, którzy uprowadzili 6-letniego chłopca, Bobby Greenlease'a.

Mimo złożenia przez ojca nieszczęśliwego Bobby olbrzymiego okupu, dziecko zostało zabite.

Przedsięwzięte przez policję amerykańską energiczne poszukiwania za Tob Marsh'em, który według aresztowanych gangsterów, był głównym sprawcą zabójstwa, zostały chwilowo zaniechane, gdyż bandyci wzięci w krzyżowy ogień, przyznali się do winy.

Do dnia dzisiejszego nie udało się policji amerykańskiej wpaść na ślady, które pozwoliłyby jej odnaleźć drugą część (300.000 dolarów) wpłaconego gangsterom okupu.

Prokurator, Edward Scheufler, oświadczył, że oskarżeni odpowiadać będą przed Trybunałem Karnym w Kansas City.

200 milionów fr. w złocie dla p. Gondolo jeśli udowodni że jest córką barona i kelnerki

Kilka dni temu mała miejscowość Aigueblanche niedaleko miasta Moutiers w dep. Savoie obiegła nieprawdopodobna wprost wiadomość, według której pani Charles Gondolo, młoda żona skromnego mechanika zatrudnionego w przedsiębiorstwie w Notre Dame de Briancon, stałaby się spadkobierczynią bajońskiej sumy, 200 milionów franków w złocie.

Wiadomość tę zakomunikował pani Gondolo notariusz, zaznaczając jej przed tym, że musi stwierdzić, iż jest ona córką panny Lotty Muller i barona de Jallad.

A oto po krótce historia.

W r. 1927 przybył do Alzacji lekarz, Syryjczyk, 40-letni baron de Jallad, zatrzymując się w pewnej kawiarni, gdzie zatrudniona była jako kelnerka, Lotta Muller, słynąca ze swej urody.

Wkrótce baron zaproponował jej opuszczenie swojej pracy i wyjazd z nim do Nicei. Ale młoda kelnerka odmówiła.

W jakiś czas potem doktor odjechał do Damaszku, z powodu ciężkiego stanu zdrowia swego ojca.

Młoda Lotta i tym razem odmówiła wyjazdu z doktorem.

Po krótkiej wymianie listów baron dowiedział się, że w r. 1930 panna Muller powiła córeczkę, nadając jej imię Frieda, jak było między nimi uzgodnione. Ale potem wszelka łączność między nimi została zerwana.

Mijały lata. Po wybuchu wojny w Palestynie baron został zmobilizowany i wysłany na front jako lekarz, tam też został ciężko ranny.

Przed śmiercią jednak zawiadomił swego notariusza Mozarbeh w Damaszku, że cały swój majątek przeznacza dla swojej córki, o której odnalezienie prosił swego kuzyna, Joubhy de Jallad, przebywającego w Nicei.

Mimo wielkich trudności na jakie natrafiał w odszukaniu Friedy p. Joubhy de Jallad, udało się odnaleźć Friede Muller, która w 15 dni po swoim urodzeniu była oddana na wychowanie państwu Gastaud w Villars sur Var, a obecnie jest żoną pana Charles Gondolą i matką trojga dzieci.

Ale dla czynników prawnych wciąż brakuje dowodu, że obecna pani Gondolo jest córką barona, gdyż nie natrafiono jeszcze na ślady Lotty Muller, która zniknęła po urodzeniu Friedy.

Wspomnienia z Kolonii Letnich P. C. K.

W Chateau-de-la-Garenne dziatwa zapoznała się z... Warszawą

Warszawa!...
Warszawa na obczyźnie?
Otóż istotnie dzieci polskie we Francji zaznajomiły się ze stolicą Polski Ludowej, z jej dzielnicami, z jej nowymi osiedlami robotniczymi, z jej zabytkami historycznymi, nie gdzie indziej jak na Kolonii Letniej, urządzonej przez Polski Czerwony Krzyż w Chateau de la Grande Garenne (Cher).

Kolonia ta, jako najliczniejsza Kolonia Letnia PCK we Francji, albowiem liczyła przeszło 270 osób wraz z personelem wychowawczym i administracyjnym na pierwszym turnusie, a tylko nieco mniej na drugim, przybrała sobie nazwę kolonii im. Warszawy.

Że dzieci tej kolonii wiedzą dziś doskonale co oznaczają takie nazwy jak: M.D.M., Mokotow, Bielany, Praga (warszawska), Stare Miasto, czy też Żoliborz lub Żeran nic w tym dziwnego, bowiem w ciągu dnia często można było usłyszeć: „Żoliborz lub Mokotow albo Bielany! zbiórka!... idziemy na przechadzkę do lasu..."

JEDNA WIELKA RODZINA

Rozmaite pogadanki na różne tematy, a zwłaszcza pogadanki o poszczególnych dzielnicach Warszawy pozwoliły dzieciom zapoznać się dobrze z dzisiejszą Warszawą. Ileż to razy, kiedy kierownik Kolonii odczytywał wyniki konkursu śpiewu, zawodów sportowych itd. mówił: „pierwsze miejsce zajęła grupa „Mokotów", drugie „Bielany", trzecie „Praga", toteż dzieci przyswoiły sobie te nazwy dzielnic. Przyswoiły one sobie tak, że można było wśród dzieci pochwycić takie np. rozmowy:

— Czy wiesz, Edziu, co to jest „M.D.M."? — pyta dumnie Janek.

— Ha, ha, ha, — Edziu wybucha śmiechem — kto nie znałby Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej z jej pięknymi i nowowybudowanymi oraz wygodnymi domami, gdzie mieszkają robotnicy warszawscy!... I Edziu dodaje przytym:

— A czy ty wiesz, mój drogi, że na Żeraniu produkuje się piękne samochody osobowe, ciężarowe i traktory?

Do grupy rozmawiających dołącza się Krysia i pobłażliwie patrząc na kolegów, mówi:

— Tak, to jest prawda, ale na przykład trasa W-Z... ho, ho, to dopiero cud! Zresztą jest to jedna z najnowocześniejszych arterii miejskich w Europie.

Pobyt na tej Kolonii Letniej — według powszechnego uznania — był bardzo pouczający, miły i przyjemny, szkoda tylko, że zbyt krótki.

Dziewczynki i chłopcy wraz z wychowawcami tworzyli jedną wielką rodzinę polską, gdzie każdy czuł się jak we własnym domu.

Doskonałe jedzenie, piękne i wielkie sypialnie, mnóstwo przyrządów sportowych, różne gry świetlicowe będące do dyspozycji wszystkich dzieci, troskliwa opieka wychowawców — wszystko to świadczy o tym, że dzisiejsza Polska Ludowa dba o polskie dzieci zagranicą. Dzieci polskie we Francji wiedzą, że Rząd nie zapomina o nich i udziela znaczne subwencje, aby urządzić Kolonie Letnie i aby umożliwić im miłe i piękne wakacje na obczyźnie.

NAJPRZYJEMNIEJSZE UZNANIE

Dzieci, przez rozmowy w ojczystym języku, przez polską piosenkę, przez piękne występy artystyczne, dziękowały i jeszcze dziękują Polsce Ludowej za tak wspaniałe wakacje. Nigdy chyba dzieci nie zapomną ostatniego występu pożegnalnego, podczas którego w ciągu trzech godzin popisywały się przeróżnymi inscenizacjami, wierszami polskimi i tańcami ludowymi. Od tygodnia uczyły się one pilnie różnych wierszy czy też ról, każda chwila wolna była temu poświęcona, bo przecież miał przyjechać przedstawiciel Konsulatu w Paryżu i mówiono, że będzie dużo gości — Francuzów i Polaków.

Na święcie zakończenia Kolonii Letnich dzieci polskie ukazały zaproszonym Francuzom całe piękno folkloru ludowego. Były tańce ludowe, piosenki i inscenizacje. Najbardziej jednak podobało się Francuzom „Krakowskie wesele" i duet dwóch młodych gwiazd baletowych.

Ostateczne i najprzyjemniejsze uznanie padło chyba ze strony przedstawiciela francuskich władz miejscowych, który m. in. powiedział:

— Jesteśmy bardzo zadowoleni, że polska Kolonia Letnia wybrała okolicę naszej miejscowości Neuvy-s-Barangeon, jako miejsce wypoczynkowe... Serdecznie jej dziękujemy za udział, jaki wzięła w naszych świętach 14 lipca i 15 sierpnia!... Spodziewamy się, że na przyszłe lata będziemy mieć zaszczyt znów gościć dzieci polskie...

Na Kolonii było wciąż wiele rozrywek, tańców, zabaw itd., ale były również pogadanki podczas których dzieci dowiedziały się bardzo dużo ciekawych i interesujących rzeczy. Zapoznały się z Konstytucją P.R.L., z ustrojem Polski Ludowej, z Planem 6-letnim, z życiorysem B. Bieruta, dowiedziały się kim byli Mikołaj Kopernik, Maria Curie-Skłodowska. A także znajoma i bliska stała im się Nowa Huta, pierwsze socjalistyczne miasto Polski.

MIŁA PIOSENKA

Rano i wieczorami cała Kolonia ustawiona grupami uroczyście łączyła się duchowo z dziećmi polskimi w Ojczyźnie oraz z wszystkimi dziećmi świata, śpiewając piosenki: „Z dala od Kraju" i „Hymn Pokoju", które wyrażały myśl i dążność do pokojowego współżycia wszystkich dzieci wszystkich narodów.

Dzieci obecnie uczęszczają do szkół pełni sił i bardzo często przypominają sobie słowa piosenki „Na koloniach fajno jest, fajno jest..." Teraz wre praca w szkole, a trochę cierpliwości i za rok znów pojedziemy na Kolonie i znów będziemy wspólnie śpiewać tę miłą piosenkę...

N. A.

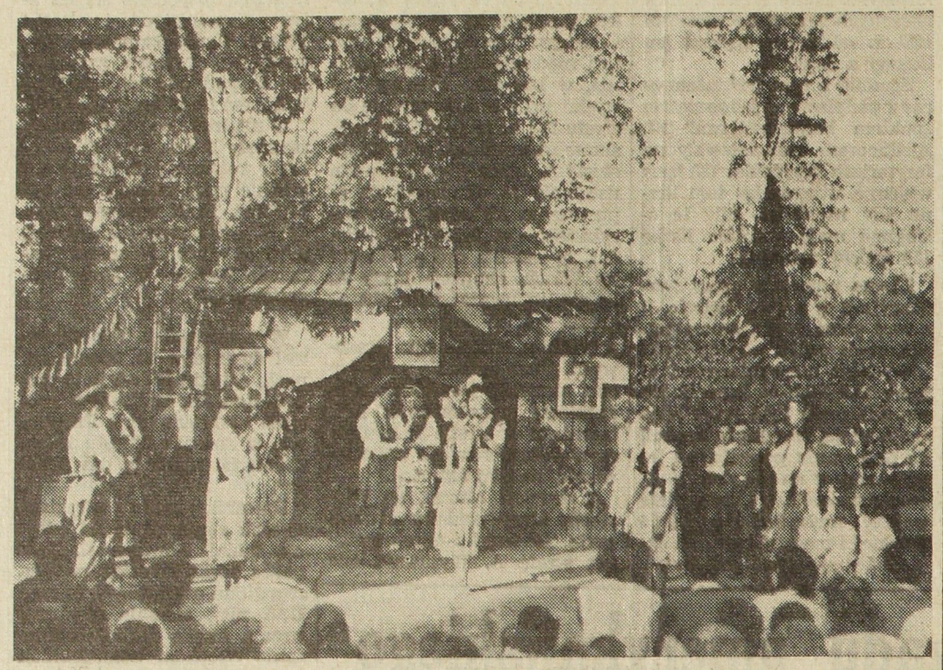

Obrazek z występów scenicznych dzieci na Kolonii Letniej PCK w Chateau de la Garenne.

Jedno ze zdjęć pamiątkowych z tegorocznej Kolonii Letniej PCK w Chateau de la Garenne.

Pod znakiem jedności akcji rozpoczął się we Wiedniu Kongres Światowej Federacji Zw. Zawodowych

Jak to zapowiadaliśmy, w ub. sobotę rozpoczął się we Wiedniu III-ci Kongres Światowej Federacji Związków Zawodowych. W dniu tym sekretarz gen. tej Federacji, Francuz Louis Saillant wygłosił obszerne przemówienie na temat międzynarodowej sytuacji socjalnej i zadań Federacji. Mówca podkreślił wielki wkład mas pracujących w walce o Pokój, w walce na rzecz, której wypowiedziano się jednogłośnie jeszcze w październiku 1945 r. w Paryżu.

Louis Saillant podkreślił następnie, że Światowa Federacja Związków Zawodowych wypowiada się przeciwko wszelkim blokowaniom zarobków i przypomniał konieczność realizowania jedności.

Walka o jedność — oświadczył Saillant — powinna doprowadzić do tego, aby był tylko jeden syndykat w każdym przedsiębiorstwie, jedna krajowa federacja syndykalna w każdej gałęzi przemysłu czy w każdym zawodzie, jedyna krajowa centrala syndykalna, obejmująca poszczególne syndykaty kraju i z kolei jedyna światowa organizacja syndykalna.

Wielki sukces pracowników

Kopalnia złota w Salsigne nie będzie zamknięta

Górnicy kopalni złota w Salsigne (Aude) już niemal że od miesiąca prowadzą walkę w sprawie swego zagrożonego bytu. Dyrekcja tej kopalni wystosowała bowiem do górników listy zawiadamiające ich o redukcji i o tym, że kopalnia zostanie zamknięta z dn. 19 października br. Jako pretekst dyrekcja ogłosiła „nierentowność" szybu.

Robotnicy, zgrupowani stuprocentowo w Komitecie Jedności Akcji zdecydowali, po zastosowaniu akcji strajkowej 25 września br., zająć dół kopalni w dniu jej zamknięcia, tzn. 19 października br.

Cała ludność okręgu górniczego Salsigne wyraziła swą solidarność z górnikami.

Akcja obronna przyniosła pomyślne rezultaty, po interwencji delegatów w ministerstwie i u władz publicznych, rząd powziął decyzję niezamykania kopalni a dyrekcja unieważniła wszystkie listy z wymówieniem pracy.

Po tym pierwszym wielkim sukcesie, górnicy w Salsigne postanowili prowadzić dalszą walkę rewindykacyjną o otrzymanie lepszych zarobków.

Robotnicy młóckarscy też chcą godziwie zarabiać za swą ciężką prace

(OD KORESPONDENTA TERENOWEGO)

W departamencie Nord, gdzie już od trzech miesięcy zboże zostało sprzątnięte z pól, przedsiębiorstwa młóckarskie rozpoczęły swą pracę.

Wśród pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwach młóckarskich można spotkać wielu Polaków, a przeważnie starych górników na emeryturze, którzy otrzymując niedostateczną rentę w granicach od 15.000 do 20 tysięcy fr. na trzy miesiące, muszą pracować aby wyżyć. Ponadto pracują w tych przedsiębiorstwach również młodzi, wśród których są nawet mistrzowie sportowi, którzy osiągnęli pozytywne wyniki w klubach kopalnianych, ale dla których nie ma pracy w kopalni przy pracach na powierzchni. (W Polsce dla takiego sportowca sytuacja przedstawia się zupełnie inaczej, ponieważ Rząd Ludowy przyznaje subwencje i umożliwia młodym praktykowanie w pełni sportu).

Za 15 godzin pracy — tysiąc franków

Przedsiębiorcy młóckarscy zawsze chętnie przyjmują pracowników, gdyż im brakuje sił roboczych, a to dlatego, bo po pewnym czasie robotnicy ich opuszczają z powodu niedostatecznej płacy i ciężkich warunków pracy. Pozostają jedynie ci, którzy nie znajdują żadnej innej pracy, górnicy na emeryturze, zredukowani itd. Zdarza się, że jeżeli zabraknie siły roboczej, to patron wsiada na ciężarówkę i jedzie po kolonii, przyjmuje kogo mu się da, a nawet młodych chłopców. Nieraz chłopcy wymawiają się, że są za młodzi do pracy, na co taki pracodawca odpowiada im, że choć młodzi, potrafią wykonać pracę jak najsilniejsi mężczyźni. Oczywiście młodzi są tym zachęceni i idą do pracy, ale później gdy chodzi o wynagrodzenie, to pracodawca im najmniej płaci, mimo że wykonują pracę dorosłych.

Gdy na jednej fermie całe zboże zostanie wymłócone, robotnicy zatrudnieni przy robotach młóckarskich muszą przeprowadzać maszynę i cały sprzęt do innej fermy. Trwa to nieraz 60 minut, robotnicy namęczą się przy dźwiganiu maszyny, napychaniu tzw. „presse", ale pracodawca za to im nie płaci. Natomiast jeżeli maszyna podczas pracy zatrzyma się na 5 minut to pracodawca odciąga robotnikom za 30 minut pracy, a ponadto odciąga też niesłusznie za czas na obiad, czy podwieczorek itd.

Za 15 godzin pracy przy robotach młóckarskich robotnik zarobi od 950 do 1.100 fr.

W dniu wypłaty pracodawca zwołuje każdego robotnika oddzielnie do domu i wypłaca jak mu się podoba. Więcej jednemu, mniej drugiemu, i w ten sposób oszukuje pracowników.

Pierwsze skutki akcji rewindykacyjnej

A jakie pracodawca ma zyski? Na dzień, pospieszną pracą można wymłócić 200 do 240 cetnarów (kwintali) zboża, za co przedsiębiorca młóckarski otrzymuje około 64.000 fr. (270 fr. od kwintala). Jeżeli z tej sumy odciągnąć 13.050 fr. na wypłacenie robotników i 10 tysięcy fr. na paliwo do maszyn, pozostaje mu więc 41.800 fr. zysku dziennie.

Nic więc dziwnego, że robotnicy młóckarscy, przyłączając się do wielkich szeregów innych pracowników, podejmują również akcje rewindykacyjne pod różnymi formami. Pragną i oni zarabiać bardziej godziwie za swą ciężką pracę.

Można już zanotować pewne skutki tej akcji rewindykacyjnej. Oto w Caudry (Nord) robotnicy młóckarscy wywalczyli ostatnio podwyżkę zarobków w granicach od 9 do 12 fr. 50 na godzinę, a ci, którzy opłacani są od kwintala, otrzymali 10-procentową podwyżkę. Podwyżka ta liczy się od 15 sierpnia br.

Bar.

ECHA Z RÓŻNYCH ZAKŁADÓW

W miejscowości Saint-Julien (Haute-Vienne) 1.500 pracowników zatrudnionych w rękawicznictwie strajkowało od 9 dni. Dzięki ich nieugiętej i jednościowej akcji rewindykacyjnej osiągnęli oni wreszcie poważny sukces. Przyznano im 11-procentową podwyżkę zarobków. Podwyżka ta liczy się od 1 września br.

Pracownicy tego przemysłu w Saint-Junien podjęli w ub. sobotę pracę.

⁂

104 pracownicom i pracownikom wytwórni kapeluszów w Perigueux grozi bezrobocie.

⁂

W zakładach tekstylnych „T. A.R." w Neuville-sur-Saone (Rhone) pracownicy uzyskali premię w wysokości 2.500 fr. Premia ta równa się podwyżce zarobków w wysokości 14,50 fr. na godzinę.

⁂

W zakładach „Gevaert" w Paryżu (15) zredukowani pracownicy zebrali się w ub. czwartek przed gmachem zakładów, zgodnie z decyzją powziętą przez generalne zgromadzenie.

Dyrektor zakładów p. Lannes wezwał do pomocy policje, celem niedopuszczenia zredukowanych pracowników do fabryki.

Personel tych zakładów zdecydował prowadzić akcję, aby skłonić dyrekcję do ponownego przyjęcia do pracy wszystkich zredukowanych.

W zakładach wyrobów skórzanych „Gommes" w Saint-Amand (Cher) 350 robotnic i robotników otrzymało, na skutek ostrzegawczego strajku, w ciągu trzech godzin, podwyżkę zarobków w wysokości 8 fr. na godzinę. Podwyżkę tę otrzymał cały personel zakładów.

Z kroniki wypadków

SZTYGAR ZASYPANY W ONNAING

W szybie kopalnianym Onnaing, na tajli Boulanger (etage 360) oberwał się węgiel, przysypując sztygara Kazimierza Jabłońskiego, lat 32, mieszkającego w Cite Thiers w Escautpont. Wydobyto go po 1-godzinnej akcji ratunkowej, na wpół zagazowanego.

Stan jego jest beznadziejny.

DZIECKO WPADŁO POD CIĘŻARÓWKĘ

W ub. piątek w godzinach południowych, na ulicy Arago w Lille wpadła pod koła ciężarówki 2-letnia dziewczynka, Christiane Bocquet, mieszkająca z rodzicami przy ul. Fontenoy.

Ciężko ranną dziewczynkę odwieziono do szpitala Saint-Andre, gdzie zmarła.

SKRADLI KABEL KOLEJOWY

Na linii kolejowej Paris — Marseille, niedaleko dworca Peage (Isere), nieznani sprawcy wycięli w czterech miejscach miedziany kabel, służący do poruszania sygnałów. Żandarmeria prowadzi dochodzenia.

Na skutek unieruchomienia sygnałów, utrudniony był przez pewien czas ruch pociągów na tym odcinku.

SZUKAJĄC GRZYBÓW — ZNALAZŁ TRUPA

Młody murarz, Emile Thebaud, lat 19, szukając grzybów w lesie Colpo, koło Vannes, znalazł zwłoki mężczyzny w stanie rozkładu.

Przy trupie leżała skórzana teczka, w której znaleziono kawałek gazety z dn. 12 czerwca br., na której widnieje napis: „Odbieram sobie życie".

Policja prowadzi dochodzenia.

SPALONY BARAK

W Boisy-Saint-Leger spalił się całkowicie drewniany barak, należący do Raymonda Saumaise.

WPADŁA DO KANAŁU

W Saint-Denis (Seine) wpadła przypadkowo do kanału 64-letnia Marceline Carpentier, mieszkająca przy ul. Passy Nr 47.

Na szczęście wypadek zauważono i wydobyto ją w porę. Nieszczęsną staruszkę przewieziono do szpitala.

WYMOWNY PROTEST

Niedobrze, gdy cię chwalą wrogowie twego narodu. Ta stara prawda nieodparcie przychodzi na myśl, gdy się czyta „protest" złożony przez arcybiskupa Kolonii kardynała Fringsa przeciw decyzji polskiego rządu usuwającej przeszkodę w normalizacji stosunków między państwem a kościołem w Polsce. Zakładając swój protest Frings zaprezentował się, jako gorący obrońca polityki arcybiskupa Wyszyńskiego. W świetle działalności Fringsa ów „protest" nabiera szczególnej wymowy.

Frings stoi bowiem na czele tego odłamu hierarchii kościelnej w Niemczech zachodnich, który w sposób jak najbardziej bezceremonialny wykorzystuje kościół dla uprawiania propagandy nienawiści do Polski, dla podsycania nastrojów odwetowych. Liczne jego wystąpienia przeciw granicy na Odrze i Nysie stawiają go w rzędzie najgorszych wrogów narodu polskiego. Ponosi on największą odpowiedzialność za to, że wszystkie kierownicze czynniki i wielka część kleru zachodnio-niemieckiego wciągnięte zostały w rydwan polityki, której celem jest przygotowanie amerykańsko - hitlerowskiej agresji przeciw krajom obozu pokoju, w tej liczbie przeciw Polsce.

Frings odrzucając wszelkie moralne skrupuły, usprawiedliwia jawnie agresywną wojnę, jako drogę do wskrzeszenia wielkiej Rzeszy, wzywa do „przywrócenia porządku... siłą oręża", propaguje podboje. Pod wysokim protektoratem Fringsa, tego krzyżaka naszych czasów, organizowane są liczne manifestacje odwetowe, na których wysuwa się różne bezczelne żądania pod adresem Polski.

Dając świadectwo odwetowym celom polityki Fringsa, dobrze poinformowany w jego poglądach organ prezydenta Trizonii „Rhein - Weckar - Zeitung" pisał: „Otoczenie kardynała Fringsa uważa za amoralny wprost pogląd katolików polskich, że obszary odebrane od Niemiec są krajem, który po wiekowej rozłące powrócił do macierzy i że chodzi tu tylko o naprawienie wiekowej krzywdy wyrządzonej narodowi polskiemu".

Oblicze kardynała Fringsa, czołowego reprezentanta antypolskiej polityki, uprawianej przez zhitleryzowany odłam kleru zachodnio - niemieckiego — jest zupełnie jasne. Na tym tle zrozumiałe jest dlaczego Frings i jemu podobni ubolewają głośno, że w Polsce usunięta została główna przeszkoda na drodze do normalizacji stosunków między państwem a kościołem, że stworzona została podstawa dla realizacji zasad Porozumienia z kwietnia 1950 r., w którym Episkopat polski zobowiązał się m. in. do przeciwstawiania się antypolskiej akcji rewizjonistycznej części kleru niemieckiego.

Pełna realizacja zasad Porozumienia, wzmocni jeszcze bardziej jedność naszego narodu w obliczu antypolskich knowań. Wiedzą o tym dobrze wrogowie Polski w rodzaju Fringsa, którym zależy na skłóceniu i osłabieniu narodu polskiego. „Protestują" więc, gdy poczyniony został krok, który krzyżuje ich niecne, antypolskie rachuby. Protesty te są jeszcze jednym świadectwem, że polityka łamania Porozumienia szła na rękę tym wrogim Polsce siłom. Protesty te potwierdzają jednocześnie, że pełna realizacja zasad Porozumienia służy dobrej sprawie.

Miłe pociechy z Montigny-en-Gohelle

Na uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego w Harnes (P. de C.) popisywały się również najmłodsze dziewczynki polskie z Montigny en Gohelle. Oto moment z tych popisów.

B.D.I.C

MŁODZIEŻ I DZIECI

SZKOŁY BARWY I KSZTAŁTU

Szkołę zawsze wspomina się z rozrzewnieniem. Nie dziwcie się więc Czytelnicy, temu uczuciu, jeśli już jest się w okręgu roześmianych, młodych twarzy, uczniów Państw. Liceum Sztuk Plastycznych w Warszawie. Tyle w tej młodzieży uroku. Wydaje się, żenatura, obdarzając ich zdolnościami, starała się wewnętrzne piękno odmalować na ich twarzach. Z tym większą przyjemnością można chodzić po dużych, widnych pracowniach, podpatrywać ruchy pędzla i ołówka, śledzić delikatne, a nieomylne muśnięcia rąk modelujących gliniane głowy. I tylko mały robak zazdrości, drąży dziurę gdzieś głęboko w sercu na widok poplamionych farbami fartuchów, na widok szpachtli, węgla czy palety. Ech, ile własnych, niespełnionych pragnień powraca w takiej chwili na myśl, streszczając się w zdaniu: „Gdyby tak dzisiaj mieć te 15 lub 16 lat"!

No, bo któż z nas w skrytości ducha nie marzył o takiej wizytówce: „Krystyna Panasiuk — artystka — rzeźbiarka", albo „Halina Wypychówna — scenograf", czy „Władysław Jagiełło — artysta-grafik".

Ale... tylko marzył. I dlatego, że przed wojną nie było w Polsce tego typu szkół, pozwalających młodzieży już od najmłodszych lat rozwijać zdolności artystyczne, a przede wszystkim dlatego, że gdyby nawet istniały, to o dostaniu się na studia artystyczne decydowały nie tylko zdolności, ale i pieniądze. Zresztą porozmawiajmy najlepiej z samą młodzieżą. Ot, choćby z Krystyną Panasiuk, która kończy właśnie rzeźbę głowy.

Jak wiemy, przyjaźń powstaje na podłożu wspólnych zainteresowań. Jeśli do tego dodamy wspólną niedolę dzieciństwa w zaniedbanej, przedwojennej wsi a teraz — wspólną naukę, otrzymamy parę prawdziwych przyjaciół. Zdzisław Klage i Władysław Jagiełło nie tylko siedzą razem na wykładach, ale również wybierają się razem na dalsze studia — na architekturę

— O tym, że poszliśmy do Liceum Sztuk Plastycznych — zadecydował rysunek.

— Poszłyśmy, to znaczy kto?

— Ja i siostra — odpowiada spoglądając na sąsiadkę z lewej strony z takim samym koczkiem w tyle głowy i spadającą na oczy grzywką.

— Z początku ojciec nawet się temu sprzeciwiał. Był zdania, że chociaż jedna z nas powinna wybrać sobie bardziej „realny" zawód. Pewno dlatego, że sam jest rzemieślnikiem, ale w końcu przyznał, że zaniedbanie zdolności zwłaszcza dzisiaj, kiedy są tak doskonałe warunki do nauki — byłoby co najmniej marnotrawstwem.

— No i jesteśmy obie już na trzecim roku i jeśli dobrze pójdzie, to ja zostanę przy rzeźbie, a siostra przy grafice.

Na wysokim statywie — nieforemna bryłka gliny. Ze zdumieniem śledzę, jak drobne ręce Teresy Wilbik formują z niej kształt ptaka. Już jest głowa i dziób, jeden ruch ręką — i wyraźnie odcina się, skrzydło potem łapki. Rzeźbiarka pracuje z takim zacięciem, że nie spostrzega nawet, wycelowanego w nią obiektywu. Dalej zatopiony w pasji tworzenia odprawia misterium rzeźbiarskie Józef Sczerbo.

Pochyleni nad stołami malują projekty plakatu Zdzisław Klage i Władysław Jagiełło, uczniowie piątego roku liceum. Obaj są synami chłopów. Klage pochodzi ze wsi Zagościniec spod Warszawy, Jagiełło spod Grójca.

— Trzymamy się razem — mówi Zdzisław Klage — bo obaj mamy te same zamiłowania i obu nas łączą podobne losy. Przeżyliśmy ciężkie dzieciństwo. Rodzice byli biedni, sama pani chyba wie, jaka była dola dziecka na wsi przed wojną, jeszcze gorzej w czasie okupacji. I jeśli tak dużo się mówi o ludziach, którym władza ludowa otworzyła drogę przyszłości — to my jesteśmy właśnie takimi ludźmi. Ten to rozumie najlepiej, kto wokół siebie ma żywe dowody. Dużo moich znajomych we wsi dopiero po wojnie nauczyło się czytać i pisać. A teraz — ilu jest już na wyższych studiach. I my tam będziemy, bo obaj wybieramy się na architekturę.

Dzieci chłopów, dzieci robotników i dzieci inteligencji bez żadnej różnicy pochodzenia, zamożności uczą się w Liceum Sztuk Plastycznych pod troskliwą opieką wykładowców. Są wśród nich nie tylko Polacy.

Oto tryska uśmiechem śniada twarz kruczowłosego Antoniego Granado. Jest Hiszpanem. Jego rodzice brali udział w wojnie domowej — jako żołnierze armii republikańskiej z obawy przed prześladowaniami emigrowali do Francji. Jakiś czas mieszkali we Fleurance k. Tuluzy, później przyjechali do Polski. Zagranicą ojciec często był bez pracy i chwytał się różnych zawodów, byle tylko zarabiać na życie. Był szewcem, rolnikiem, robotnikiem.

W Polsce nauczył się fachu, nauczyła go się również i matka. Oboje pracują teraz jako tapicerzy w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu.

— Nie wiem jeszcze, kim będę — mówi Antonio z wyraźnym wysiłkiem, gdyż język polski przez długi czas sprawiał mu trudności — jestem przecież dopiero na pierwszym roku. Wszyscy są dla mnie bardzo dobrzy, mam wielu przyjaciół, koledzy opiekują się mną i pomagają.

Liceum Sztuk Plastycznych jest szkołą nowego typu, w ciągu 5-letnich studiów młodzież uczy się, prócz przedmiotów ogólno - kształcących, także rysunku ,liternictwa, rzeźby, malarstwa, grafiki. Studia te mają raczej charakter przygtowawczy: absolwenci Liceum mogą tym łatwiej kształcić się dalej na Akademii Sztuk Plastycznych, w wydziale historii sztuki, bądź też rozpocząć pracę w spółdzielniach artystycznych różnego typu.

Egzamin wstępny otwiera drogę do Liceum wszystkim najzdolniejszym. To tylko decyduje. Prawdziwy talent w Polsce nie może się zmarnować.

Trzeba się wszystkiego nauczyć. Trzeba umieć wykonać nawet kukiełkę. Julia Karwowska uczennica IV klasy prezentuje nam własnoręcznie wykonaną lalkę. Dodajmy, że Julii udają się lalki lepiej, niż innym jej koleżankom i kolegom.

W salonie automobilowym w Paryżu odbywa się «nauka zasad ruchu kołowego»

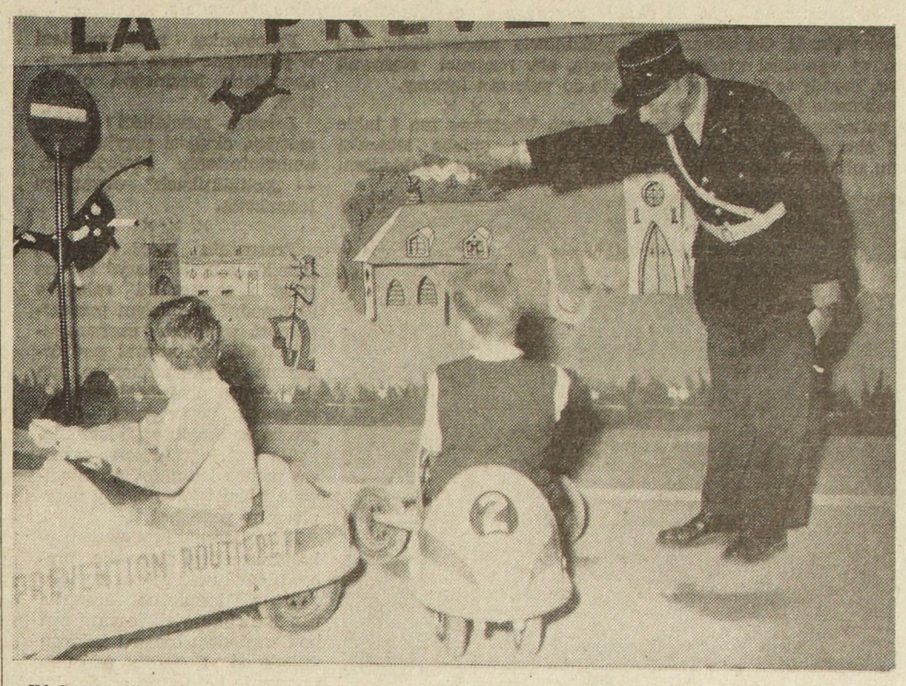

W Salonie Samochodowym, który przed kilku dniami zainaugurowany został w Wielkim Pałacu w Paryżu, istnieje kącik dla dzieci, w którym młodzież od 8 do 15 lat uczy się zasad ruchu kołowego. Na zdjęciu: policjant wskazuje drogę dwom „szoferom". (Foto Keystone)

ZAGADKA

Słuchaj dobrze —
to zagadka:
trzeba zgadnąć
nazwę kwiatka.
Jest błękitny, w polu rośnie,
a w fabryce robotnica
nici z niego cienkie przędzie,
by je potem tkać na krośnie.
Gdy utkane piękne płótno —
to już zgadnąć nie jest trudno,
że kwiatuszek mały ten —
to . . .

Odp.: LEN

Lecą spadochroniarze

— Uwaga, spadochroniarze! Za chwilę start!

Czy to komenda na lotnisku? Nie, to pierwszy poszum jesiennego wiatru trąca gałęzie w lesie. Wirują w powietrzu skrzydlate nasionka klonów, jaworów, lip. i jesionów.

— Patrzcie! Patrzcie! — zawołał Jacek. — Nasionka lecą w powietrzu!

— Spadochroniarze! Klonowi spadochroniarze! — Ucieszył się Krzyś.

Wszystkie dzieci podniosły w górę głowy i patrzyły za lecącymi nasionami.

— O, jedno spada niżej... Kręci się w kółko!

— Ja wiem, to z lipy — powiedział Maciuś. — Na naszej lipie koło przedszkola wiszą takie same.

— O, spadło do wody! Utonie!

— Nie utonie! Patrzcie, ma żagielek! Płynie! Płynie!

Spadochron zmienił się teraz w żagiel i lipowe nasionko płynęło z prądem rzeczki, popychane wiatrem.

— Gdzie ono wyląduje? Może dopłynie do morza? A może zostanie na zakręcie i wyrośnie z niego lipka na brzegu naszej rzeczki?

O pająkach -- tkaczach

Czy na codzień, czy od święta
chciały ubrać się zwierzęta,
żeby uszyć zaś ubranie —
materiału trzeba na nie.

Pająk z dawna z tkactwa słynie
Więc pająki na leszczynie
ustawiły krosno małe,
no i tkały samodziały.

Na dwa pręty leszczynowe
nasnuł pająk-tkacz osnowę,
wątkiem gęsto ją przeplatał
przy pomocy tkacza, brata.

By robota zaś szła prędzej,
pająk-syn nawijał przędzę.

Wyrób ich był mocny, trwały
i zwierzęta kupowały.

Niedźwiedzisko więc kosmate
zamówiło wełnę w kratę,
lis rudzielec — szalik wybrał,
kostium kąpielowy — wydra.

Co popadło, kupił zając,
długo się nie oglądając.
Grymasiła zaś sarenka,
by sukienka była cienka.

Tak pajączki dobrze tkały,
że słynęły w lesie całym.
A przez gadatliwe sroki
wieść ta poszła w świat szeroki...

Ryba — rybakiem

Nie tylko rybak potrafi cierpliwie wyczekiwać na zdobycz przy zarzuconej wędce. Robi to samo ryba, zwana rybą-rybakiem, którą widzicie na fotografii. Posiada ona olbrzymi pysk i niezgrabną budowę. Na pierwszym promieniu płetwy grzbietowej tej ryby rozwija się specjalny narząd, spełniający rolę wędki.

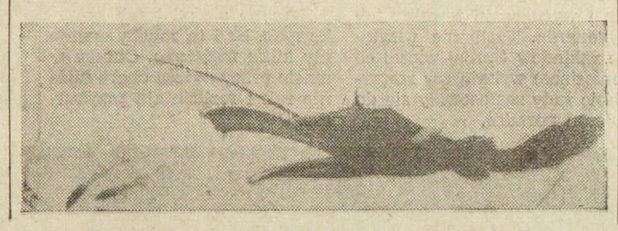

MÓWIĄ DAWNE WIEKI

W wielu punktach Warszawy, tuż obok wznoszonych od nowa, starych kamieniczek, przy nowoczesnych wieżach wiertniczych warszawskiego Metro, obok tętniącej gwarem budowy — można spotkać ludzi, którzy w ciszy i skupieniu, powoli, z największą ostrożnością „grzebią" w ziemi. Każdy znaleziony przedmiot troskliwie oczyszczają, opisują dokładnie i odkładają jak największy skarb. Centymetr po centymetrze odkrywają coraz nowe warstwy ziemi, odsłaniają coraz ciekawsze tajemnice.

Ci ludzie to uczeni — archeolodzy. Bardzo dokładnie badają oni wykopaliska, z których dowiadujemy się o życiu i pracy ludzi, zamieszkujących miejsce i okolice dzisiejszej Warszawy przed tysiącami lat.

Odbudowa Starego Miasta, prace przy Metro bardzo sprzyjają różnym odkryciom archeologicznym. Toteż archeolodzy jak nieodłączni bracia pracują z zapałem tuż przy boku murarzy ,czy górników Metra. Rośnie dziś nowa Warszawa, a razem z nią rośnie nasza wiedza o starej Warszawie i pradawnych czasach.

Historycy mają wiele kłopotów. Początki Warszawy nie są jeszcze całkowicie zbadane. Miasto powstało około 1300 roku, ale większość uczonych twierdzi, że przed założeniem miasta istniała tu wieś Warszawa, a raczej Warszowa, która nadała późniejszemu miastu nazwę. Mogła ona być własnością rodu Rawiczów, w którym imię Warsz często było spotykane. Warszawa — znaczyło — wieś Warsza.

Młodsze czasy także jeszcze osnute są tajemnicą, po którą właśnie cierpliwie „wgryzają" się w ziemię archeolodzy.

Powoli nauka wydziera ziemi jej tajemnicę. Przy pracach nad odbudową Katedry na Starym Mieście znaleziono w jej podziemiach szczątki trumien. Uczeni przypuszczają, że to poszukiwany od dawna grób ostatnich książąt mazowieckich. Gdzie indziej znowu natrafiono na ślady dawnego źródła, o którym do tej pory wiedziano tylko z legendy. Tak że na Starym Mieście natrafiono na szczątki beli drewnianych. Prawdopodobnie stał tu przed wiekami dom, którego właściciel trudnił się szewstwem, o czym świadczą wykopane odpadki skóry, kawałek buta — ciżmy, sprzączki od obuwia. Te wszystkie wykopaliska pomagają określić, gdzie dawniej znajdował się Rynek, jak był zabudowany.

W jednej z dzielnic przedmieść Warszawy, na Targówku, uczniowie szkoły podstawowej znaleźli w piachu, prawie tuż na powierzchni — skorupy starych naczyń. Pokazali je swojemu nauczycielowi, a on zawiadomił uczonych.

Skorupy nie były jedynymi skarbami ziemi na Targówku. Znaleziono wiele innych przedmiotów: kółko przędzalnicze sprzed 2 tysięcy lat, urny, popielnice, naczynia gospodarskie z okresu, kiedy na słowiańskie ziemie przyjeżdżali po bałtycki bursztyn rzymscy kupcy. Ale, nie to jest jeszcze najciekawsze.

Na Targówku odkryto piece hutnicze do wytopu żelaza i znaleziono ślady pradawnej osady sprzed 1500 lat przed naszą erą.

Archeologów to odkrycie i ucieszyło i zmartwiło równocześnie. „Co tu robią piece do wytopu żelaza? Skąd brano rudę żelazną? — zastanawiali się, — A może te piece służyły do innych, nieznanych nam, celów?"

Zaczęli szukać odpowiedzi. Zauważyli, że niedaleko miejsca, w którym odkryto piece, znajduje się rozległe wklęśnięcie gruntu. Dziwne było, że ludzie, którzy od lat wybierają w tych okolicach piasek do budowy, pomijali właśnie to wklęśnięcie.

Rozpoczęto wykop i okazało się, że grunt jest tu twardszy od okolicznego. W miarę kopania stawał się coraz bardziej spoisty i twardszy. Uderzał tak że dziwny, rudy kolor ziemi. Tak właśnie odkryto złoża rudy żelaznej.

Przemówiły dawne wieki. Ale uczeni chcą się od nich dowiedzieć jeszcze więcej. Badają teraz, czy jest to jedyna odkrywka rudy żelaznej w okolicy, czy też podobnych stanowisk przemysłowo - górniczych było wzdłuż Wisły więcej.

Odkrycia na Targówku bardzo wzbogaciły wiedzę o życiu i kulturze dawnych Słowian, zamieszkujących tereny dzisiejszej Warszawy..

FABRYKA MIODU

Zapach kwiatów jest jednym z najmilszych darów lata. Ten zapach nie zginie, gdy przekwitną lipy, gdy znikną różnobarwne kwiaty z ogródków, łąk i pól. Można go odnaleźć w czasie jesiennej szarugi, w czasie zimowej zawieruchy. Gdzie? Oto pewien złocisty smakołyk, z dawien dawna ulubiony przez dzieci i przez dorosłych, posiada cudowną właściwość: przechowuje zapach kwiatów, z których został zrobiony. Ten przysmak posiada również inne bardzo cenne właściwości — odżywcze i lecznicze. Zanim jednak stał się tym, czym jest, to znaczy miodem — krył się w głębi kielichów kwietnych jako nektar. Trzeba go było odnaleźć, wydobyć z kwiatka i — przetworzyć na miód.

Jak i gdzie? W fabryce miodu, o której wam opowiem. Ta fabryka wspiera się na czterech drewnianych nóżkach. Stoi w ogrodzie, ma stromy daszek, cztery ściany malowane błękitną farbą i otwór wylotowy, zwany „oczkiem". Pod oczkiem mieści się deszczułka, która służy jako mostek napowietrzny dla skrzydlatych robotnic. Kiedy słońce rankiem zajrzy w ciemne oczko ula, rozpoczyna się zbiórka nektaru i pierzgi, czyli pyłku kwietnego.

Uwaga, na mostek! Star! Kosmate stworzonka porywają się do lotu. Z szybkością 24 km. na godzinę mkną do celu wyprawy. Kierunek: kwiaty. Wesoły brzęk rozlega się w lipcowej koronie. Wesoły brzęk słychać w całym ogrodzie, na łące i na polu — w złotym łubinie, w kwiatach białej koniczyny, w czerwonych makach i fioletowych kąkolach. Wysłanniczki błękitnego ula zatrzymały się na krzewie jaśminu. Kołyszą się białe kwiatuszki, oddają nektar zbieraczkom pyłku. Pamiętajcie, że robotnice nigdy nie spełniają tych funkcji równocześnie, tylko albo jedną, albo drugą. Długi języczek, zwany ssawką, zanurza się w kropelkach słodyczy. Pszczółka umieści te kropelki w przedniej części przewodu pokarmowego, zwanej żołądkiem miodowym. Zadanie spełnione: kilkadziesiąt kwiatów jaśminu oddało swój nektar do napełnienia miodowego żołądka. Zbieraczka nektaru leci z powrotem do ula. Jeszcze wiele, wiele razy powróci dzisiaj na jaśminowy krzew.

Tymczasem zbieraczka pyłku żwawo gromadzi złocisty zapas w koszyczkach, które posiada na trzeciej parze nóg. Ubija go w kulkę, zaprawioną wydzieliną z pyszczka. Właśnie w tym celu napiła się rankiem miodu z woskowej komórki. Krząta się pośpiesznie na pylnikach kwiatowych. Obie kulki są już gotowe. Obie są żółte, ponieważ pszczoły nigdy nie mieszają pyłku różnych roślin. Gdy o świcie zaczynają pracę przy jednym gatunku kwiatów, kończą ją o zachodzie na tym samym gatunku. Nie znaczy to, aby wszystkie zbieraczki z błękitnego ula urzędowały dziś na jaśminach. Jest ich przecież wiele, wiele tysięcy. W ulu mieści się przeciętnie od 20 tys. do 70 tys. robotnic. Spełniają one różne obowiązki w fabryce miodu. Tylko z najstarszych rekrutują się zbieraczki pierzgi i nektaru. Co chwila startują z mostka w zielony świat, w nagrzane słońcem powietrze. Co pewien czas powraca do ula z nowym ładunkiem. Jedne z nich przynoszą w koszyczkach żółte kuleczki, inne — czerwone, liliowe, białe w zależności od kwiatów, którym składają wizytę. Bo większość kwiatów ma pyłek żółty, ale np. kaszta nowiec ma pyłek czerwony, kąkol — liliowy, mak — szary.

Pszczoły unikają mieszania pyłku różnych gatunków, co jest bardzo ważne w przyrodzie. Dzięki pszczołom zapylane kwiaty gruszy, jabłoni, śliwy i wielu innych drzew przynoszą ludziom soczysty plon owoców. Nas jednak dzisiaj interesuje przede wszystkim miód; kuleczki pierzgi pozostaną w gospodarstwie pszczół, gdyż dla nas nie są jadalne.

Uwaga, pszczoły z nektarem wracają, lądują na mostku.

Pośpiesznie drepcą do otworu, przy którym czuwa straż. Strażniczki wymieniają pozdrowienia z przybyłymi. Dotykają się czułkami. Wąchają. W porządku! Należycie do gromady. Możecie wejść. Następna, proszę! — zwracają się strażniczki w stronę nowoprzybyłej. Pokaż czułki! Chcę wiedzieć, jak pachniesz, chcę słyszeć, jak brzęczysz! W porządku, możesz wejść, nie jesteś intruzem ani rabusiem. (Narząd węchu mieści się w czułkach, które zdobią główkę pszczoły. Narząd słuchu mieści się w nóżkach).

Zbieraczki nektaru wpadły na ruchliwe uliczki pszczelego miasta. Nie mają czasu zatrzymywać się zbyt długo. Opróżniają zawartość miodowych żołądków nad sześciokątnymi studzienkami z wosku na skraju plastra, gdzie jest najchłodniej.

Przy komórkach z nektarem uwijają się porządkowe. Siadają na krawędziach studzienek i wachlują je skrzydełkami, aby płyn odparował i stężał. Zbieraczki nektaru po złożeniu swej zdobyczy zachęcają towarzyszki do pójścia w ich ślady. W tym celu zaczynają pląsać na powierzchni plastra. Ten ciekawy zwyczaj zwie się tańcem „okręcanym". Polega on na zataczaniu przez tancerkę kółek w prawo, to znów w lewo. Szereg pszczół za przykładem przodowniczy tańczy „okręcanego". Powtarzają jej ruchy. Utrzymują z nią kontakt za pomocą czułków. W ten sposób zbieraczka miodu zachęca towarzyszki do poszukiwania tego gatunku zdobyczy, który przed chwilą przyniosła. Pszczoły obdarzone czułym węchem, tańcząc za przykładem zbieraczki, poznają, jaki zapach kwiatu ze sobą przyniosła. Kierują się później tym zapachem, co oszczędza im trudu dłuższych poszukiwań.

Nektar zwolna dojrzewa w otwartych studzienkach. Gdy zamienią się w miód, porządkowe zakrywają go pokrywką z wosku.

Pszczoły, jako zapobiegliwe pracownice, wytwarzają dużo miodu, na swoje zapasy zimowe. Człowiek ułatwia im tę pracę. Oczywiście, nie zbiera z nimi nektaru, ale buduje im ul, wystawia ramki dla plastrów, podkłada sztuczne plastry, zwane „węzą". Pszczoły więc nie muszą już tracić czasu na budowę gniazda, tak jak pszczoły dzikie. Mogą ten czas i energię użyć na zbieranie miodu. A miodu wytwarzają dużo więcej, niż zdołają spożyć zimą. Starczy go i dla pszczół, i dla człowieka. Przy tym człowiek często w zimie dokarmia pszczoły cukrem i syropem.

Pewnie jesteście ciekawi, ile też miodu można zebrać z jednego ula. Przeciętnie około 15 kg., a jeśli lato jest słoneczne, w okolicy dużo kwiatów i rój pszczeli liczny, to ul przynosi jeszcze obfitszy plon.

Tymczasem młode pomocnice ubijają przyniesiony przez zbieraczki pyłek w studzienkach. Ubijają główkami i żuwaczkami, a po ubiciu zalewają z wierzchu miodem.

Jak widzicie, w ulu jest dużo rozmaitych zajęć. Robotnice dzielą między sobą pracę w zależności od wieku. Od pierwszej chwili swego życia, gdy przegryzą pokrywkę swej celki i słabiutkie, onieśmielone rozejrzą się w ciemnych uliczkach między plastrami, od tej chwili samorzutnie zaczynają spełniać pracę dla dobra gromady. W ciągu pierwszych trzech dni zajmują się sprzątaniem komórek. Czyszczą je i powlekają ścianki śliną. Gdy matka pszczół zobaczy czystą komórkę, zaraz składa w nią jajeczko. Średnio około 1200 jajeczek dziennie zostaje złożonych na dnie studzienek. Młodziutkie sprzątaczki mają więc sporo roboty. Wkrótce przechodzą do następnych obowiązków. Zjadają dużo miodu i pyłku i po spożyciu tych przysmaków młode pszczółki, które są teraz mamkami, wytwarzają z gruczołów czołowych, zwanych śliniankami, pożywne „mleczko" dla białych grubasków — czerwi. Gdy grubaski podrosną należycie, piastunki zakryją ich komórki woskiem zmieszanym z pierzgą. Gdy w ulu jest zbyt chłodno, mamki zbierają się w ciasną gromadkę i własnym ciepłem ogrzewają potomstwo. Kiedy w ulu jest zbyt gorąco, pszczoły, jak maleńkie żywe wentylatory, wietrzą ul, poruszając szybko skrzydełkami. Dbają o to, aby w gnieździe panowała latem zawsze równomierna temperatura 35°. Po 10 dniach podejmują obowiązki budowniczych i porządkowych. Począc się wydzielają płytki wosku z gruczołów odwłoka, żuwaczkami kształtują je odpowiednio i budują z nich tysiące nowych komórek, zgrabnych, symetrycznych, równiutkich. Pomagają również zbieraczkom przy składaniu zapasów w spiżarniach. Odbywają pierwsze próbne loty. Uczą się fruwać, poznają otoczenie ula.

Po 18 dniach młode „praktykantki" pełnią z kolei obowiązki strażniczek. Jest to ostatnie zajęcie pszczoły przed ukończeniem okresu pomocniczego. Dopiero po 20 dniach życia awansują na zbieraczki miodu i pyłku i pozostają przy tym najważniejszym zajęciu aż do końca życia, które trwa w sumie około 6 — 7 tygodni. Matka pszczela żyje długo — do 3 lat. W ulu mieszkają również trutnie — leniuchy. Jest ich tu kilkaset. Gdy z matecznika, tzn. ze specjalnej, tzw. królewskiej komórki, wylęga się młoda matka, w ulu panuje świąteczny ruch. Trutnie wylatują z młodą matką w słoneczny świat i stanowią jej orszak weselny. Później, pod koniec lata, robotnice przestają karmić trutnie i wypędzają je z ula. Stara matka ustępuje miejsca młodej. Opuszcza ul, otoczona rojem robotnic, które wyszukają nowe gniazdo i założą nowe gospodarstwo.

W błękitnym ulu, o którym wam opowiedziałam, podobnym do wszystkich innych, gospodarzy młoda matka. Wykluła się tej wiosny z matecznika. Co dzień składa małe jajeczka, z których po 21 dniach wylęgną się skrzydlate robotnice. One znów pofrunął na rozłożystą koronę lipy, aby zebrać nektar, który w maleńkich komórkach przechowa zapach lipowych kwiatuszków w czasie jesiennej szarugi, w czasie zimowej zawieruchy, aż do następnego lata.

Napisała Lidia Lewandowska

Gdzie i jak leczą się w Polsce dorośli

(Korespondencja z Polski)

POLIKLINIKA zakładów radiowych im. Kasprzaka mieści się w odrębnym, przestronnym budynku na terenie fabryki. A choć gabinety lekarzy i zabiegów znajdują się na 3 piętrze i niemały jest ruch pacjentów, cicho tu i spokojnie, bo odgłos kroków tłumią gołwetynowe płytki którymi wyłożone są podłogi.

Właśnie lekarz — dentysta kończy zabieg. Robotnik L. D., który do niedawna odczuwał paniczny lęk przed fotelem dentystycznym — dziś sam pilnuje godzin przyjęć. O tym, że coraz więcej pracowników zaczyna dbać o swoje uzębienie, świadczy wzrastająca stale frekwencja pacjentów. Dobre wyposażenie gabinetów pozwala na zrobienie na miejscu i poważniejszych zabiegów chirurgicznych.

W gabinecie zabiegowym zręczne ręce pielęgniarki opatrują robotnika K. Uległ lekkiemu wypadkowi na budowie. Za chwilę własną sanitarką zakładu pojedzie do szpitala.

Jest godz. 11. Od lekarza internisty wychodzi właśnie pacjent. Porady te nie kończą się w gabinecie lekarza, bo w razie potrzeby lekarz, czuwając nad chorym, odwiedza go w domu, ułatwia otrzymanie miejsca w szpitalu. Większość lekarzy polikliniki jednocześnie pracuje w sąsiadującym z zakładem szpitalu. Ci sami lekarze leczą więc chorych ambulatoryjnie i w szpitalu.

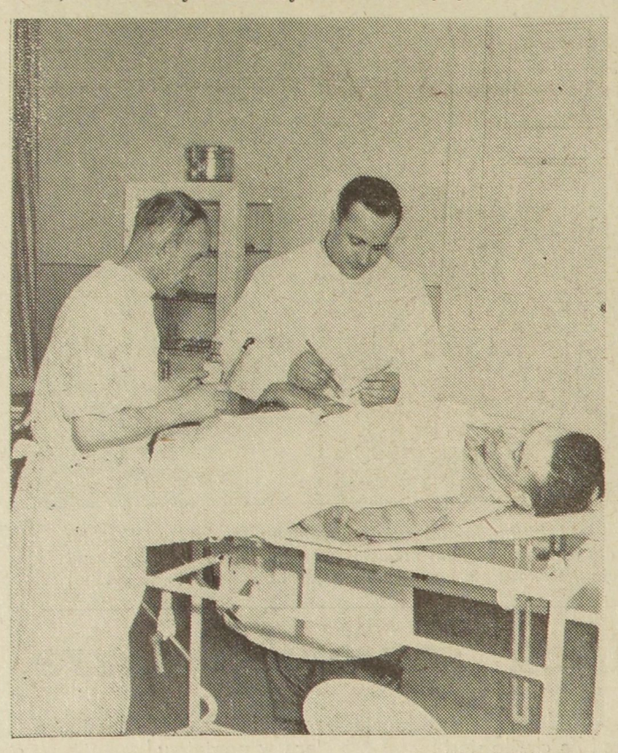

Równocześnie z rozbudową przemysłu hutniczego rozszerza się opieka lekarska nad pracownikami tegoż przemysłu. Rośnie ilość ambulatoriów przyzakładowych, ośrodków zdrowia, punktów sanitarnych itp. Jedną z wielu dobrze zorganizowanych i odpowiednio wyposażonych placówek lecznictwa przyzakładowego jest Ośrodek Zdrowia przy hucie „Zawiercie". Posiada on szereg gabinetów specjalistycznych, izbę chorych, własną aptekę i pomocnicze ambulatorium. W celu zapobiegania chorobom ośrodek przeprowadza okresowe badania lekarskie wszystkich pracowników huty. Na zdjęciu: Lekarz ośrodka dr. Stanisław Cholewka dokonuje zabiegu chirurgicznego, asystuje mu felczer Witold Domagała. (Foto CAF)

A że poliklinika obok stomatologii i interny ma laryngologię, okulistykę, chirurgię, ginekologię, rentgena i fizjoterapię — pracownik korzysta tam z pełnej opieki lekarskiej.

Niezależnie od polikliniki na działach produkcji znajdują się punkty pierwszej pomocy sanitarnej, przeprowadzające zabiegi na miejscu, według wskazań lekarza.

Wydział Bezpieczeństwa i Higieny Pracy ściśle współpracuje z polikliniką, przeprowadza badania okresowe i dla nowowstępujących, organizuje stałe kontrole miejsc pracy, bada warunki pracy itp.

O tym, że dyrekcja zakładu i rada zakładowa rozumieją i doceniają rolę polikliniki, świadczy stała współpraca z lekarzami, troska o chorych pracowników i stała gotowość przyjścia w razie potrzeby jednym i drugim z pomocą i radą. Referenci socjalni, jako opiekunowie pracowników, czuwają, aby pacjenci stosowali się do wskazań lekarzy.

× × ×

Sama Warszawa ma 4 takie polikliniki; opiekę lekarską nad mniejszymi zakładami sprawują ambulatoria zakładowe, bądź punkty felczerskie i pielęgniarskie.

Gdy zakład nie ma lekarza pracownicy korzystają z porad ni higieny pracy.

Lekarze tych poradni wydają radom zakładowym zalecenia i wyznaczają terminy ich wykonania. Następnie wizytacje zakładów (mniej więcej co 3 miesiące) wykażą czy rzeczywiście rady zastosowały się do poleceń poradni.

Pracownicy niezatrudnieni w przemyśle leczą się w przychodniach lecznictwa otwartego.

Lekarze specjaliści: laryngolodzy, okuliści przyjmują w ambulatoriach obwodowych — „poliklinikach" otwartego lecznictwa.

× × ×

Pracownik mógł w Polsce przedwojennej leczyć się na koszt ubezpieczalni zaledwie 20 tygodni w każdym poszczególnym wypadku zachorowania. Jeśli zachorował powtórnie na tę samą chorobę, lub jeśli druga choroba była następstwem poprzedniej, tracił prawo do bezpłatnego leczenia.

Ale i ta, ograniczona czasowo pomoc lecznicza przysługiwała tylko wówczas, gdy ubezpieczony pracował.

Dzisiejsze ustawodawstwo ubezpieczeniowe zapewnia pracownikowi oraz członkom jego rodziny bezpłatne leczenie bez jakichkolwiek ograniczeń pod względem czasu i zakresu świadczeń. Ponadto państwo przyznaje bezpłatną opiekę lekarską także i tym pracownikom, którzy skutkiem przewlekłej choroby (trwającej dłużej niż 26 tygodni) utracili zdolność do pracy. Wówczas jako renciści korzystają oni z tych samych co zatrudniony upraw nień do opieki lekarskiej.

W INSTYTUCIE REUMATOLOGII

Jesteśmy teraz na sali szpitalnej. Tu leczy się przy pomocy terapii zajęciowej. Na kocach stoją małe warsztaty tkackie tak szerokie, jak łóżko. Migają w ruchu palce kobiet, przesuwające wrzeciona między osnową. Palce pokrzywione, z sękatymi stawami...

Chorzy Instytutu Reumatologii są bodaj „najpracowitszymi" pacjentami całego Państwowego Szpitala Klinicznego przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie. Gościec (reumatyzm) uniemożliwia pracę szybką, seryjną. Za to pozwala wszystko starannie wykonać. Popatrzmy, jakie śliczne są te szaliki robione na warsztacikach szpilkowych.

Zaczyna się od toreb sznurkowych. Nad tą robotą zastaje my kilku mężczyzn. Chorzy w czasie pracy ćwiczą chore mięśnie rąk i rozluźniają przykurcze.

— Jestem niezmiernie wdzięczna instruktorce robót ręcznych, że nauczyła mnie w ciągu 4 miesięcy tkać — mówi ob. Z.J. — Moje wyroby wraz z innymi wędrują na sprzedaż do spółdzielni inwalidzkiej. Gdy wyjdę ze szpitala, zacznę pracować. Nie będę ciężarem dla rodziny.

Przeciętny pobyt chorego w szpitalu wynosi 66 dni.

Produktywizację pacjenta prowadzi się w dwu kierunkach — umożliwia mu się powrót do własnego zawodu, lub jeśli choroba poczyniła niszczycielskie postępy, ułatwia się zdobycie innego, odpowiedniego zawodu.

Przywróci się ich społeczeństwu, jako pełnowartościowych pracowników.

GDZIE OPERUJE SIĘ MÓZGI

Około 1000 operacji rocznie, głównie mózgu i rdzenia dokonuje się w warszawskiej klinice neurochirurgii przy ul. Oczki. Np. ta młoda kobieta, przy której łóżku zatrzymujemy się z lekarzem, cierpiała do niedawna jeszcze na bezwład nóg. Przyczyną tego kalectwa — jak wykazały badania — był guz rdzenia. Po usunięciu guza, widać już pierwsze odznaki poprawy. Kobiecie wraca siła w nogach. Po 2 — 3 tygodniach zacznie prawdopodobnie chodzić.

Właśnie wczoraj usunięto chłopcu półkulą mógu i lekarz rokuje poprawę.

× × ×

W sąsiedniej sali leży 18-letni chłopiec. Niedorozwinięty umysłowo, cierpi na padaczkę i niedowład kończyn. W tego rodzaju przypadkach robi się operację uszkodzonych części mózgu, a bywa, że usuwa się nawet półkulę mózgu.

× × ×

Przed pół wiekiem śmiertelność przy guzach mózgu sięgała 80 — 90 proc. W ciągu ostatnich 50 lat medycyna w tej dziedzinie poczyniła ogromne postępy. Śmiertelność nie przekracza dziś 15 proc. A że kora mózgowa wykazuje duże możliwości wyrównawcze, w większości przypadków chorym po operacji wraca pełnia władz psychicznych, ci u których guz wywołał niedowład kończyn, odzyskują ruchy poprzednio stracone, zagrożeni ślepotą — zaczynają lepiej widzieć.

Neurochirurgia rozwinęła się jako chirurgia nowotworów mózgu, dziś zajmuje się nie tylko guzami, ale zapobiega w dużej mierze amputacjom, częstym do niedawna przy tzw. chorobie Buergera, której typowym objawem jest zahamowanie dopływu krwi do kończyn, powodujące obumarcie kończyny.

Dużą troską otacza się i ludność wiejską, bo poważny procent pacjentów ze wsi trafia do warszawskich szpitali i ambulatoriów.

Wieś polska dzisiejsza, wieś spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów (Państwowe Gospodarstwa Rolne) korzysta bowiem na równi z miastem z osiągnięć i zdobyczy społecznych.

Ludności wiejskiej, nieobjętej spółdzielczością produkcyjną od 1945 roku przyznano bezpłatne leczenie chorób zakaźnych, gruźlicy, chorób wenerycznych, psychicznych. Od roku 1949 wprowadono zróżnicowane opłaty szpitalne, przystosowane do stanu majątkowego mało i średniorolnego chłopa.

W POGOTOWIU

Przed Pogotowiem Warszawskim przy ul. Hożej zatrzymała się właśnie karetka. Ledwo odniesiono chorego, a już telefon sygnalizuje o nowym wypadku. Ktoś wpadł pod tramwaj, to znów poważny atak sercowy. Roboty ciągle jest dużo...

Niesienie doraźnej pomocy lekarskiej osobom, które uległy nieszczęśliwym wypadkom bądź nagłym zachorowaniom — to właśnie zadanie Pogotowia. W 3 minuty trzeba znaleźć się na miejscu wypadku w 10 minut przy łóżku chorego. A natychmiastowa pomoc uchroni chorego przed utratą życia, bądź długotrwałą chorobą.

Szybka pomoc i bezpłatny przewóz chorego do szpitala — oto co daje Pogotowie.

W Polsce przedwrześniowej Pogotowie Ratunkowe było instytucją Zarządu Miejskiego i Ubezpieczalni Społecznej, lub własnością prywatną, obsługującą jedynie miasta i to większe — wieś nigdy. Było ono dostępne dla nielicznej grupy ubezpieczonych i dla osób, które mogły płacić wysokie koszty przejazdu.

W Polsce Ludowej troska o człowieka jest zasadniczym momentem naszej polityki. Przejawem tej troski są wszelkie formy walki o zdrowie człowieka pracy — formy rozbudowywane z każdym dniem.

C. G.

WYPADKI W BRYTYJSKIEJ GUJANIE

Opięć stopni geograficznych na północ od równika, wzdłuż zachodniego wybrzeża Południowej Ameryki, między Wenezuelą a Brazylią leży jedna z najbardziej odległych posiadłości brytyjskich, Gujana, która od paru dni stała się przedmiotem zainteresowania kół politycznych i prasy. Skąd to nagłe zainteresowanie i dlaczego potężne okręty wojennej marynarki brytyjskiej zdążają do wybrzeży Gujany?

Brytyjska Gujana zamieszkała jest przez ludność złożoną przeważnie z Murzynów, Mulatów, Indian, zatrudnionych w ogromnej większości na plantacjach trzciny cukrowej, które pokrywają prawie całą ziemię uprawną i stanowią poważne źródło dochodu niewielkiej liczby białych, właścicieli plantacji, oraz źródło zysku cudzoziemskich kompanii cukrowych. 90 proc. ludności kraju zamieszkuje wąski pas ziemi, szerokości zaledwie 35 km. ciągnący się wzdłuż wybrzeża na długości 400 km., podczas gdy cały pozostały obszar kraju, liczący około 56.000 mil kwadratowych pokrywa nieprzebyta puszcza dziewicza.

Dopiero w czasie ostatniej wojny, Amerykanie zainteresowali się tą kolonią brytyjską i dla celów strategicznych zbudowali w stolicy jej, Georgetown, potężną bazę lotniczą. Od tego czasu, Gujaną zainteresowali się kapitaliści. Pierwsze badania pozwoliły wykryć na jej terenie ogromną ilość bogactw naturalnych i kamieni drogocennych. Amerykańska kompania „Anaconda Cooper Cy" zajęła się poszukiwaniem i eksploatacją złota i rudy. W ciągu paru ostatnich lat, wywóz rudy, w szczególności boksytów niezbędnych dla przemysłu aluminiowego, jak również złota, brylantów i drogich kamieni, do Anglii, Kanady i Stanów Zjednoczonych, przybrał poważne rozmiary. Gujana brytyjska, jak wszystkie kraje skolonizowane, zaczęła przynosić kapitalistom zagranicznym poważne zyski. Jak i w innych koloniach, gospodarowują oni w Gujanie jak u siebie, pozostawiając ludności miejscowej jedynie rolę ciężko wyzyskiwanej siły roboczej, pozbawionej wszelkich praw obywatelskich i możności decydowania o losach własnego kraju.

Tak się przedstawiały sprawy do kwietnia 1953 r., kiedy pierwsze wybory parlamentarne zorganizowane na podstawie nowej, mocno zresztą ograniczonej Konstytucji, przyniosły ogromną większość głosów „Postępowej Partii Ludowej" i przeciwstawiającej interesy narodowe kraju. Na czele rządu stanął znany działacz narodowy Dr. Jagan. Kiedy pierwsze Zgromadzenie Narodowe zebrało się w Georgetown, Partia Postępowa wniosła propozycję zalegalizowania syndykatów robotniczych, którym dotąd władze brytyjskie odmawiały prawa istnienia. Poza tym, Zgromadzenie wysłało do królowej angielskiej petycję, w której żąda wniesienia do Konstytucji zmian, które pozwoliłyby legalnie wybranemu parlamentowi i rządowi Gujany sprawować rzeczywiście rządy, które jak dotąd są jeszcze w ręku brytyjskich władz kolonialnych.

Jak było do przewidzenia, brytyjski gubernator Gujany postawił swe weto i zabronił legalnego istnienia syndykatów. Zaś rząd brytyjski, w odpowiedzi na petycję ludności Gujany, wysłał do Georgetown dwa ciężkie krążowniki z siłami zbrojnymi, potężny lotniskowiec i samoloty wojenne. Brytyjski Minister Kolonii, Sir Oliver Littleton, opublikował komunikat, w którym oznajmia o konieczności „zaprowadzenia ładu" w kolonii. A prasa angielska pełna jest jak najbardziej sensacyjnych wiadomości, mających na celu uprzedzenie opinii publicznej o przygotowujących się represjach i terrorze w stosunku do ludności Gujany. Dr. Jagan i jego żona, Janet Jagan, z pochodzenia Amerykanka, generalny sekretarz Postępowej Partii Ludowej, przedstawieni są jako „niebezpieczni czerwoni". W szczególności Janet Jagan zarzucają, że jako delegatka kobiet gujańskich, udała się ostatnio na Międzynarodowy Kongres Kobiecy w Kopenhadze, gdzie zabrała głos, aby opowiedzieć o położeniu ludności Gujany. Akcja przeciwko „komunizmowi" i „rewolucji" w Gujanie jest od paru dni na porządku dziennym w prasie amerykańskiej i angielskiej, mimo, że w samej Gujanie, jak stwierdził Dr. Jagan, panuje zupełny spokój i ludność oddaje się normalnej pracy pokojowej. „Nie wiem, co może powodować represję władz brytyjskich, oświadczył Dr. Jagan. Londyńskie ministerstwo kolonii próbuje stworzyć atmosferę histerii i trwogi, aby nam ukraść nasze prawa. Ale lud Gujany pozostanie spokojny i stanowczy i będzie bronił nadal swych praw".

W rzeczywistości, okręty floty wojennej Wielkiej Brytanii, które płyną do wybrzeży Gujany, mają bronić nie spokoju i porządku, który bynajmniej nie jest zakłócony, ale interesów wielkich kompanii cukrowych i kapitalistów międzynarodowych amerykańskich i angielskich, którzy chcą nadal uprawiać wyzysk pracującej ludności Gujany, wywozić jej bogactwa narodowe, przeszkodzić w zrealizowaniu reformy rolnej i programu nawodnienia kraju projektowanych przez rząd narodowy w interesach ludności miejscowej. Już teraz rząd brytyjski zwraca się do rządów innych mocarstw, a głównie Stanów Zjednoczonych „zainteresowanych" w konflikcie.

Pięćdziesiąt lat temu, wystarczało rządowi brytyjskiemu posyłać swe krążowniki na wybrzeża Azji, czy Afryki, aby pod groźbą armat zdobywać coraz to nowe kolonie i budować imperium brytyjskie. Ale dziś nie znajdzie się chyba nikt, kto by wierzył, że brutalna siła imperializmu zdoła zdusić potężny ruch ludności krajów skolonizowanych, które walczą o wolne i niepodległe istnienie.

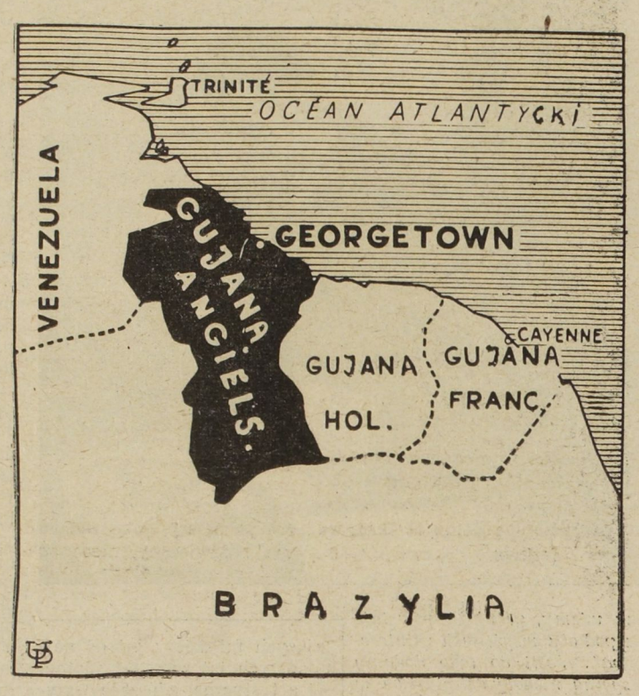

Na pomoc chwiejącemu się ustrojowi frankistowskiemu

P. Maurice Orbach, deputowany z ramienia angielskiej Partii Pracy (Labour Party) spędził ostatnio 8 dni w Hiszpanii frankistowskiej.

Oświadczenia, które p. Orbach złożył przedstawicielowi agencji „Reuter" wywołały liczne komentarze w prasie angielskiej.

Deputowany angielski, któremu udało się zwiedzić więzienia, podkreśla, że więźniowie polityczni znajdują się w celach razem ze złodziejami i zbrodniarzami.

Przedstawiciel agencji Reuter reasumuje oświadczenie p. Orbacha w sposób następujący:

„P. Orbach opowiadał, że rozmawiał z uwięzionym Gregorio Lopez Raimundo, sekretarzem generalnym zjednoczonej Partii socjalistycznej Katalonii i jednym z przywódców strajków, które odbyły się w marcu 1951 r. w Barcelonie. Rajmundo miał być uwolniony w styczniu, ale jeszcze dotychczas znajduje się w więzieniu. Nie zna on przyczyn, dla których nadal przetrzymywany jest w więzieniu.

Wśród więźniów politycznych znajdują się monarchiści, katolicy baskijscy, republikanie, syndykaliści, komuniści i anarchiści. Niektórzy więźniowie skazani zostali za wpłacenie minimalnej składki do syndykatu.

P. Orbach powiedział, że liczni Hiszpanie oburzeni są z powodu układu, jaki zawarty został ostatnio między St. Zjednoczonymi a Franco. Podkreślają przy tym, że układ ten zawarty został w chwili, gdy ustrój frankistowski chwieje się w swych posadach i w okresie, który mógłby być „początkiem jego końca".

Hotele robotnicze zaopatrzone są we wzorowe urządzenia lekarskie. Hotel ZBMW — 2 w Warszawie, w którym mieszka przeszło 600 robotników, posiada ambulatorium, gabinet lekarski i dentystyczny oraz tzw. izolatkę. Hotel posiada własnego lekarza, pielęgniarkę, sanitariuszkę.

HINDUSKI UCZONY W POLSCE

Na zaproszenie Polskiej Akademii Nauk przybył do Warszawy 1 bm. wybitny uczony hinduski, mikrobiolog Sahib Singh Sokhey, członek Światowej Rady Pokoju, wiceprzewodniczący Hinduskiego Komitetu Obrońców Pokoju.

Gościa hinduskiego powitali na lotnisku przedstawiciele Polskiej Akademii Nauk i Polskiego Komitetu Obrony Pokoju.

DO WĘGIER NA WYPOCZYNEK

Ostatnio opuściła Warszawę 45-osobowa grupa związkowców polskich, którzy w ramach międzynarodowej wymiany związkowej udali się do Węgierskiej Republiki Ludowej na 2-tygodniowy pobyt wypoczynkowy.

W skład grupy wchodzą wybitni przodownicy pracy, racjonalizatorzy i działacze związkowi.

NARZĘDZIAMI SPRZED 2.000 LAT PRZEPROWADZONO DELIKATNĄ OPERACJĘ

Dwóch chirurgów peruwiańskich przeprowadziło delikatną operację, używając tylko instrumentów z czasów Inkasów (2 tys. lat temu). Instrumenty te były tak precyzyjne, że dzięki nim chirurgowie wyjęli skrzep krwi w 14 minutach bez transfuzji krwi. Tymczasem przeprowadzając operacje dokonywane nowoczesnymi instrumentami wymagana jest transfuzja krwi.

PUŁAPKA (4)

Stefan Arski

TAK rząd Jego Królewskiej Mości pojmował swe uroczyste zobowiązania wobec Polski. Kroiło się kosztem Polski nowe Monachium — na jeszcze większą i ohydniejszą miarę. Bo zastanówmy się tylko na chwilę nad sensem brytyjskiej gry w stosunku do Polski. Chamberlain udziela gwarancji, której nie zamierza dotrzymać, uniemożliwia równocześnie porozumienie ze Związkiem Radzieckim, ułatwia Beckowi sabotowanie tego porozumienia, sam zaś rokuje z Hitlerem, by dojść z nim do całkowitego porozumienia i zerwawszy wtedy wiarołomnie sojusz z Polską, pozostawić ją w zupełnej izolacji, „sam na sam z Niemcami", bez żadnej nadziei i ratunku!

Sojusz Becka z Anglią daje Hitlerowi wolną rękę do napadu na Polskę

Choć z przyczyn od Chamberlaina całkiem niezależnych do formalnego odwołania gwarancji brytyjskiej nie doszło — w praktyce okazało się, że była ona warta akurat tyle, co nic. Polska znalazła się w obliczu ataku hitlerowskiego całkowicie izolowana i osamotniona. Pan Beck spełnił swe zadanie „instrumentu Berlina" do końca. Jego sojusz z Anglią dał Hitlerowi wolną rękę do napadu na Polskę.

Nie sądźmy jednak, że tę oszukańczą grę prowadził tylko konserwatywny rząd pana Chamberlaina. Stanowisko Chamberlaina znajdowało ciche poparcie wśród miarodajnych kół Labour Party. Na zewnątrz panowie labourzyści szermowali głośno antyhitlerowskim frazesem. Ich polscy koledzy z prawicowego kierownictwa PPS gorliwie podtrzymywali te złudzenia. Delegacja CKW PPS, która udała się wtedy z pielgrzymką do Londynu, po powrocie opowiadała cuda o stanowisku Labour Party. Zresztą — i o stanowisku Chamberlaina. Chodziło przecież o uśpienie czujności społeczeństwa i odwrócenie jego myśli od zbawczego sojuszu z ZSRR.

A tymczasem za kulisami wodzowie Labour Party, na równi z rządem, prowadzili rokowania z hitlerowcami. Uczestniczył w tych rokowaniach ze strony niemieckiej ambasador von Dirksen, ze strony Labour Party pan Buxton, Mr Buxton pełnił kierownicze, choć wybitnie dyskretne funkcje w sztabie Partii Pracy. Stał on na czele tzw. biura studiów, gdzie rodziły się wielkie plany polityczne partii. Zaliczano go do „szarych eminencji" kierownictwa partyjnego.

Jak to spółka labourzystów i konserwatystów szykowała grób Polsce, a światu wojnę

Otóż pan Buxton w rozmowie z ambasadorem Dirksenem wyraził pogląd, że „miarodajne koła Niemiec i Wielkiej Brytanii powinny spróbować w drodze tajnych rokowań — z wyłączeniem jakiegokolwiek udziału opinii publicznej — znaleźć wyjście z sytuacji". Czemu pan Buxton był tak tajemniczy — nie trudno zrozumieć. Opinia brytyjska, a przede wszystkim masy członków Labour Party, miały absolutnie dość monachijskiej, faszystowskiej, zdradzieckiej, prohitlerowskiej polityki Chamberlainów, Halifaxów i Buxotonów. A pan Buxton właśnie w imieniu Labour Party proponował kontynuowanie tej polityki kosztem Polski. Nic dziwnego, że wolał, by wszystko odbyło się po cichu, przy drzwiach zamkniętych, z „absolutnym wyłączeniem opinii publicznej", która tak natrętnie deptała już monachijczykom po piętach. A oto kwintesencja zaleceń labourzystowskiego polityka:

„Wielka Brytania obiecuje szanować w pełni niemiecką strefę interesów w Europie wschodniej i południowo - wschodniej. W wyniku tego Wielka Brytania zrezygnowałaby z gwarancji, udzielonych niektórym państwom w niemieckiej strefie interesów. Dalej. Wielka Brytania obiecuje działać w tym kierunku, aby Francja zerwała sojusz ze Związkiem Radzieckim i wyrzekła się swych powiązań w Europie południowo - wschodniej. Wielka Brytania obiecuje przerwać pertraktacje prowadzone w obecnej chwili ze Związkiem Radzieckim".

Można powiedzieć, że labourzyści stali się bardziej chamberlainowscy niż sam Chamberlain, Polskę zaś zaliczali wprost do niemieckiej strefy interesów — i kropka. Tak to spółka konserwatystów z labourzystami szykowała Polsce grób, a światu wojnę. Gwarancja dla Polski, sojusz z Polską, rokowania ze Związkiem Radzieckim — wszystko to była nędzna komedia, oszustwo i szalbierstwo, obliczone na zmylenie opinii publicznej i ułatwienie Hitlerowi realizacji jego planów wschodnich.

Mussolini i Hitler — „narzędziami Opatrzności"

Równolegle rozwija się akcja polityczna Watykanu.

Watykan od początku traktował Hitlera, a przedtem jeszcze Mussoliniego, jako „narzędzie Opatrzności", zesłane na ziemię celem zdławienia nienawistnych mu ruchów postępowych i wolnościowych, a przede wszystkim celem zorganizowania upragnionej krucjaty antyradzieckiej. Toteż już w roku 1929 zawarty zostaje między Mussolinim a papieżem tzw. układ lateraneński. Watykan, który od roku 1870 nie utrzymywał stosunków dyplomatycznych z Włochami i nie uznawał władzy króla włoskiego nad Rzymem — z Mussolinim dogadał się bez trudu. A nazajutrz po objęciu władzy przez Hitlera, Watykan podpisuje i z nim konkordat, witany entuzjastycznie przez reakcyjną hierarchię katolicką w Niemczech. Wicekanclerz von Papen, którego podpis figuruje pod konkordatem obok podpisu nuncjusza Pacellego, późniejszego papieża Piusa XII, ujął zwięźle stosunki wzajemne Hitlera z Watykanem („Voelkischer Beobachter" z 14 czerwca 1934 roku):

„Trzecia Rzesza jest pierwszym państwem, które nie tylko uznaje, lecz wciela w życie wzniosłe zasady papiestwa".

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z Polski i z krajów Demokracji Ludowej

Jak reemigranci z Francji zagospodarowali się w Polsce

Przykład rodziny Michałków

(KORESPONDENCJA Z POLSKI)

CZY to w rzeszowskim, czy też w kieleckim, w Łodzi czy Włocławku — wszędzie wiodło im się jednakowo źle. Nie było różnic w życiu nędzarzy wiejskich, pozbawionych ziemi chłopów i robotników — bezlitośnie wyzyskiwanych przez pijawki — majstrów, kierowników, fabrykantów.

Całe lata w nędzy, w podartych łachach ledwo okrywających wychudzone ciała. I stale wisząca nad człowiekiem zmora: może być jeszcze gorzej. Ta zmora sprawiła, że rodzina Michałków postanowiła opuścić Ojczyznę, szukać chleba poza granicami Polski rządzonej przez sanacyjną klikę. Tak było i nic na to nie pomoże wyszczekiwanie przez Andersów, Komorowskich, czy innych Arciszewskich bzdurnych pochwał na sanacyjne rządy. Takich ludzi jak rodzina Michałków były tysiące, nie znajdujących chleba w rodzinnym kraju, szukających lepszej doli daleko od rodzinnej wsi, rodzinnego pola i lasu.

Julianna Michałek

Znaleźli chleb we Francji. Zamieszkali u bogatego chłopa nazwiskiem Savery w departamencie Seine et Oise, we wsi Montes.

Żyło się lepiej, o — bez porównania lepiej, niż w baraku celulozowni we Włocławku, gdzie spali w izbie, na położonych na podłodze siennikach. Tak, żyli lepiej.

Ale... Przez całe dotychczasowe życie to „ale" zatruwało im spokojne, zdawałoby się, dni pracy. Nie byli na swoim. Nie uprawiali własnej ziemi, nie zbierali plonów pracy rąk i ziemi dla siebie, dla Polski. Pamiętali o tym i w czasie okupacji, gdy nie raz i nie dwa wrócił ojciec z wyprawy maquis na okupanta hitlerowskiego.

„Wrócimy do Polski" — mawiał wówczas ojciec, głowa rodziny Fabian Michałek. — „Przecież to inna Polska będzie". Wierzył, że inna będzie. Wierzył, że po skręceniu karku faszyzmowi hitlerowskiemu przez armię radziecką, naród polski ujmie władzę w swe — chłopskie i robotnicze ręce. I dlatego już wówczas głośno mówił do Julianny — ulubionej córki, do syna Wacława, do najstarszej córki Emilii i do „starej", do Nony Agnieszki:

— Wrócimy, wrócimy, będziemy gospodarowali. Ale już tym razem na swoim!

Rodzina wierzyła w jego mocno wypowiedziane słowa. I gdy tylko przebrzmiały ostatnie wystrzały, gdy nadeszło upragnione zwycięstwo, gdy nadeszła wiadomość, że w Polsce rządzi teraz rząd wyłoniony z chłopów i robotników — bez chwili wahania postanowili: jedziemy.

Rzucili parobczańskie życie, szare i smutne. Po tych dniach pracy na obczyźnie, po latach nędzy życia w sanacyjnej Polsce pozostały tylko wspomnienia i dźwięczny, nieco śpiewny akcent w głosie Julianny czy jej młodszej siostry Genowefy, gdy wspominają „nie pamiętałyśmy dobrze Polski, ale od dnia decyzji wyjazdu żyłyśmy tylko jedną myślą — jaka ta Polska będzie?

JAKA TĄ POLSKA BĘDZIE?

— Jechaliśmy pociągiem — rozpoczyna opowiadanie Fabian Michałek o pierwszych dniach na ziemi polskiej — całym zespołem reemigrantów z Francji. Najwięcej wracało chłopów - parobków z La Garenne. Postanowiliśmy jeszcze we Francji, przed odjazdem, trzymać się razem, poprosić o ziemię w jednej miejscowości. Rząd Polski Ludowej zaspokoił nasze prośby: dostaliśmy skierowanie na Żuławy, do byłego obszarniczego majątku w Lignowach. Podzielono między nas 720 hektarów. Pomiędzy 64 rodziny. Jak widać ziemi dostaliśmy dużo. Ale nie tylko ziemię otrzymaliśmy. Zaraz na drugi dzień przyprowadziliśmy stado krów. Każda rodzina otrzymała — oczywiście na spłaty — po jednej, a liczniejsze nawet po dwie krowy. Dostaliśmy świnie, drób, owce, maszyny i ziarno na siewy. Po życzki krótko i długoterminowe.

Fabian Michałek przerywa na chwilę. Na twarzy jego maluje się wzruszenie. Szczególnie jest ono silne, gdy mówi:

Janina Michałek

— Tak nas przywitała Polska Ludowa. I wszyscy, tak jak przyjechaliśmy, powiedzieliśmy sobie „teraz wszystkie nasze siły należą do Ojczyzny. Nie będzie takiej ofiary, przed którą mielibyśmy się cofnąć gdyby tylko Polska jej potrzebowała".

Fabian zbiera myśli, skupia się, by lepiej wypowiedzieć to co czuje, to co przeżył od chwili przybycia do Polski. Po czym ciągnie dalej: Widzieliśmy, że kraj jest bardzo, bardzo zniszczony. Widzieliśmy spalony i zrujnowany Gdańsk, stojącą tu i ówdzie na Żuławach wodę. Wiedzieliśmy, że hitlerowcy uciekając wysadzili w powietrze wszystkie urządzenia odprowadzające wodę z Żuław, które jak wiadomo leżą poniżej poziomu morza. I byliśmy przygotowani na ewentualne żądania pomocy ze strony Państwa. A tymczasem usłyszeliśmy słowa: „Wasza rzecz — to zagospodarować te ziemie jak najlepiej. Uczynić z tego kawałka Żuław kwitnący ogród". No i wzięliśmy się do gospodarki. Po jednym roku pracy każdy na swoim zorganizowaliśmy spółdzielnię produkcyjną.

A JAK NAM SIĘ WIEDZIE...

Jak nam się wiedzie, świadczą najlepiej dane o wykonywanych przez członków mojej rodziny zawodach. Córka Emilia Wróblewska pracuje w domu, gdyż ma małe dziecko i nie wychodzi na razie do pracy. Jej mąż jest spółdzielczym traktorzystą. Druga córka — Julianna prowadzi księgowość spółdzielni, syn Franciszek jest traktorzystą spółdzielni, Janina uczy się w szkole handlowej, jak skończy szkołę, będzie pomagała w pracy w księgowości spółdzielni. Genowefa jest członkinią młodzieżowej brygady polowej. Do jej obowiązków należy dbanie o dobre przygotowanie i przeprowadzenie siewów. Ostatnie z dzieci — najmłodszy Janek — uczy się w 6 klasie szkoły podstawowej. Ja jestem zimą magazynierem, a latem wychodzę wraz z innymi w pole. Żona po staremu, prowadzi gospodarstwo domowe i czasami wychodzi w pole, gdy są bardzo pilne roboty w polu: żniwa, wykopki. Razem w tym roku wypracowaliśmy tyle, że po zrobieniu budżetu domowego postanowiliśmy zakupić dla spółdzielni krowę mleczną. Będzie większy dochód w spółdzielni, będziemy mieli za rok jeszcze większe dniówki. Gdy jechaliśmy do kraju, zastanawialiśmy się, jaka ta Polska będzie? Dziś pytamy: jak nam będzie za lat trzy, cztery, gdy już dziś z ośmiu osób rodziny pracuje cztery, dwie uczą się i dwie prowadzą gospodarstwo domowe?

Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź: rodzina powiększy się i... równowaga będzie zachowana. Bo... Co tu dużo mówić: koło Julki kręci się przynajmniej trzech konkurentów. Ojciec patrzy na córkę z dumą, ale często mówi: Oj, gdyby nie Polska Ludowa, to nie tak byś się weseliła. Nie wróciłabyś pewnie do kraju. Córka wówczas śmieje się do niego i do swej siostry Janki. I odpowiada: co tam wracać do przeszłości! Najważniejsze, że dzień dzisiejszy jest dobry, a jutrzejszy będzie jeszcze lepszy. No nie, Janka?

A Janka kiwa głową i odwraca się jakby chciała ukryć przed ojcem wesołe iskierki w oczach: Bo trzeba wiedzieć, że Janka już w kwietniu zamierza założyć własny dom!

WE WŁASNYM DOMKU

Minęło sporo lat, jak Michałkowie przyjechali do Polski, jak wrócili z wygnania za chlebem. I przez te lata nie tylko stali się prawdziwymi gospodarzami swej spółdzielni produkcyjnej, ale stali się dobrymi współgospodarzami Polski Ludowej. Dlaczego? Po prostu dlatego, że dobrze pracują, że ich wkład pracy przyczynił się niemało do tego, że spółdzielnia produkcyjna Lignowy jest przodującą spółdzielnią produkcyjną na Żuławach, jedną z pierwszych w Polsce! A ich dom? Jak wygląda ich dom po sześciu latach pobytu w Polsce?

Jasny, czysty domek. Cztery izby na parterze, trzy na górze. W oknach jasne firanki; poprzez nie można obejrzeć dostatek i dobrobyt domu Michałków. Pianino, radio, skrzypce na ścianie... I półka z książkami, makatki na stołach i ścianach, pełen porcelany kredens... A w oddalonych o dziesięć metrów stodole i oborze — wszystko, co potrzebne jest do życia w gospodarstwie wiejskim: dwie krowy, trzy świnie, drób, zasieki ze zbożem i jarzynami. Czegóż jeszcze trzeba?

A. C.

Rozwój szkolnictwa wyższego na Ziemiach Zachodnich

Wrocław, Szczecin, Gdańsk i Olsztyn — wielkimi ośrodkami nauki

Prastare miasta polskie: Wrocław, Szczecin, Gdańsk i Olsztyn, przywrócone Polsce wspólnie przelaną krwią żołnierza radzieckiego i polskiego, stały się w Polsce Ludowej szeroko promieniującymi ośrodkami nauki. 1 października br. w miastach tych zainaugurowała nowy rok akademicki prawie 10-krotnie większa rzesza młodzieży, niż za czasów panowania junkrów pruskich.

We Wrocławiu kształci się 16 tys. studentów z całego kraju. Z roku na rok rozbudowuje się tam szkoły wyższe dźwignięte z ruin przez polskiego robotnika. Np. Politechnika Wrocławska, która w roku akademickim 1950-51 otrzymała gmach o kubaturze ponad 40 tys. m. sześc. dla wydziału chemii, pod koniec ub. r. uzyskała nowe pomieszczenia dla wydziału mechanicznego o objętości 35 tys. m. sześc. Obecnie studenci wydziału elektrycznego otrzymują nowe sale wykładowe i pracownie naukowe o objętości 35 tys. m. sześc. w kompleksie obiektów tzw. Nowej Politechniki. Już wkrótce wykończone będą i oddane do użytku nowe pomieszczenia o kubaturze 35 tys. m. sześc. dla nowoutworzonego wydziału agromechaniki. Budowa następnych obiektów dla Politechniki jest w toku.

Wyższa Szkoła Rolnicza otrzymała w br. dwa nowowybudowane gmachy dla wydziałów: weterynarii i melioracji. Rozporządzają one przeszło tysiącem miejsc dla studentów.

Dla trzech wydziałów Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta dobudowuje się obecnie nowe skrzydło przy głównym gmachu uczelni.

Nieustannie rozbudowuje się we Wrocławiu domy akademickie. W br. będą one rozporządzać ok. 5 tys. miejsc, podczas gdy jeszcze w r. ub. było ich 3.700.

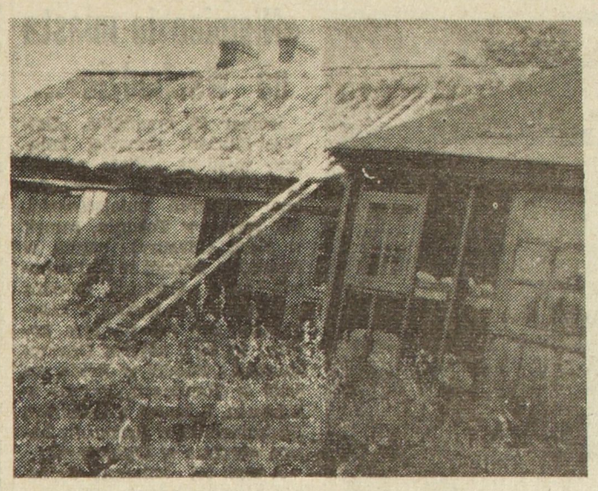

Tak wyglądała szkoła w Łętowie pow. płocki w Polsce przedwrześniowej

Nieustannie rozwijają się trzy wyższe uczelnie w Szczecinie: Szkoła Inżynierska, Akademia Medyczna i Wyższa Szkoła Ekonomiczna. W br. Szkoła Inżynierska w Szczecinie rozbudowała wydział chemii. Poważnie rozwinął się również wydział budowy maszyn. Na I roku liczba słuchaczy tego wydziału wzrosła dwukrotnie.

W Akademii Medycznej, w której ulepsza się nieustannie wyposażenie, otwarta została nowa klinika — psychiatryczna.

Rozwijają się i rozbudowują wyższe uczelnie w Gdańsku i Sopocie. M. in. buduje się duży gmach dla zakładów i laboratoriów naukowych Politechniki Gdańskiej. W ubiegłych latach uczelnia ta otrzymała nowowybudowany 6-kondygnacyjny gmach mieszczący zakłady naukowe, dwa nowe duże obiekty dla wydziału chemicznego oraz nowe kreślarnie i pomieszczenie dla biblioteki.

Nowe urządzenia i obiekty otrzymała również Akademia Medyczna. W br. oddano do użytku m. in. nowoczesną salę chirurgiczną i gabinet teoretyczny.

W ciągu ostatnich dwu lat dla studentów Gdańskiego Ośrodka Akademickiego wybudowano trzy nowoczesne domy akademickie. W br. wykończony będzie jeszcze jeden taki obiekt, rozporządzający 600 miejscami. Łącznie w 13 istniejących dziś domach akademickich mieszkać będzie w tym ośrodku około 5 tys. studentów.

Szeroko zakrojone prace trwają również przy rozbudowie Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. W br. buduje się gmach o kubaturze 53.600 m. sześc., gdzie mieścić się będą wydziały zootechniki i rybacki. Wykańcza się też duży dom akademicki. W ciągu poprzednich trzech lat dla uczelni tej odbudowano lub wybudowano 15 obiektów.

Pod koniec planu 6-letniego w Olsztynie powstanie miasteczko akademickie złożone z trzech ośrodków: uczelnianego, osiedla studenckiego i osiedla dla profesorów i personelu administracyjnego. W ośrodku studenckim stanie dom społeczny z salą kinową, teatralną i świetlicami, powstanie ośrodek zdrowia, liczne warsztaty usługowe i sklepy. Nad sąsiednim jeziorem wybudowane będą dwie przystanie żeglarskie, plaża i boisko sportowe.

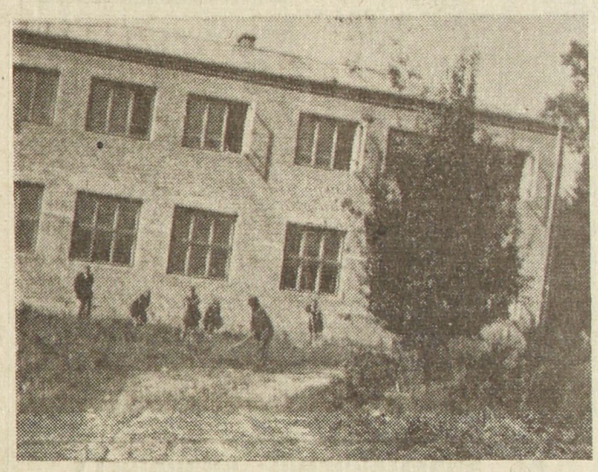

A oto nowy budynek w tej samej gromadzie, w którym uczy się obecnie około 400 dzieci.

Lotewska Radziecka Republika bałtycka

Ryga - miasto przemysłu

Ryga, stolica Łotwy, w okresie kilku lat po drugiej wojnie światowej, zmieniła się nie do poznania jako centrum przemysłowe.

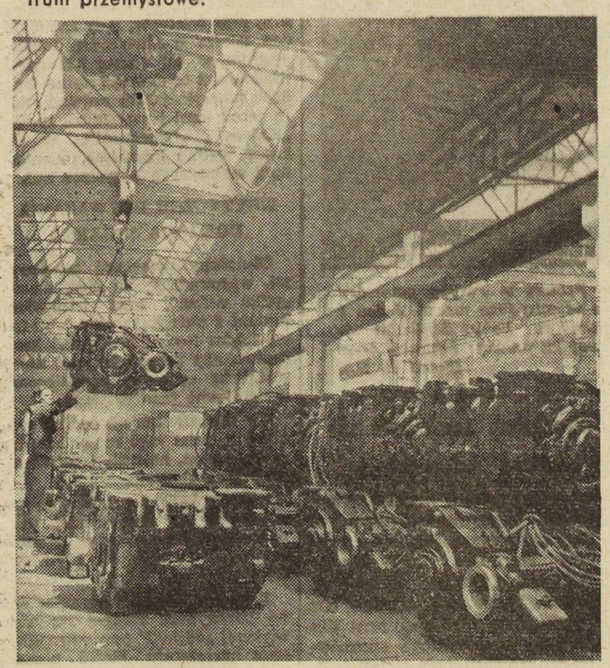

Na zdjęciu: fabryka motorów elektrycznych w Rydze

Dawne fabryki, zniszczone przez najeźdźców hitlerowskich, nie tylko są całkowicie odrestaurowane, ale znacznie powiększone i zaopatrzone w najnowocześniejszy materiał radziecki. Jednocześnie, powstały w mieście dziesiątki nowych przedsiębiorstw, produkujących artykuły mechaniczne, wszelkiego rodzaju urządzenia i przedmioty codziennego użytku.

Fabryki i warsztaty ryskie fabrykują dzisiaj w wielkiej ilości wyroby włókiennicze, których dawniej w Rydze się nie produkowało.

Republiki Federacyjne śpieszą Rydze i Łotwie z wydatną pomocą w tworzeniu i rozwoju nowego przemysłu. Materiał przedniej jakości, surowce i budulec, niczym nieprzerwany potok, napływają do dzieckiego.

Toteż produkcja przemysłowa Łotwy (włącznie z Rygą) już w 1950 r. wzrosła potrójnie w stosunku do roku 1940.

Dzisiaj Ryga jest jednym z największych ośrodków przemysłowych radzieckich republik bałtyckich.

Warsztaty i fabryki Rygi dostarczają republice i całemu krajowi wagonów dla elektrycznych lokomotyw, automatycznych dźwigów, potężnych turbin i central elektrycznych, automatycznych central telefonicznych, wspaniałych odbiorników radiowych itd.

Z roku na rok wzrasta fabrykacja wyrobów włókienniczych i artykułów pierwszej potrzeby takich jak: obuwie, materiały, przetwory mięsne i mleczne, artykuły cukiernicze. Jako przykład możemy tu podać fabrykę cukrów w Rydze „Laima", której produkcja zwiększyła się 6-krotnie, w porównaniu z rokiem 1945.

Nowy plan pięcioletni przewiduje stały rozwój przemysłu na Łotwie radzieckiej i w jej stolicy. Obecnie, w Rydze cały szereg nowych przedsiębiorstw znajduje się w stadium budowy. W ciągu najbliższych kilku lat rozpoczną one swą wydajną pracę.

Łotwy z Moskwy, Leningradu, Kijowa, Swerdłowska, z Nowosybirska, Taszkientu, Tbilisi i innych miast Związku Ra-

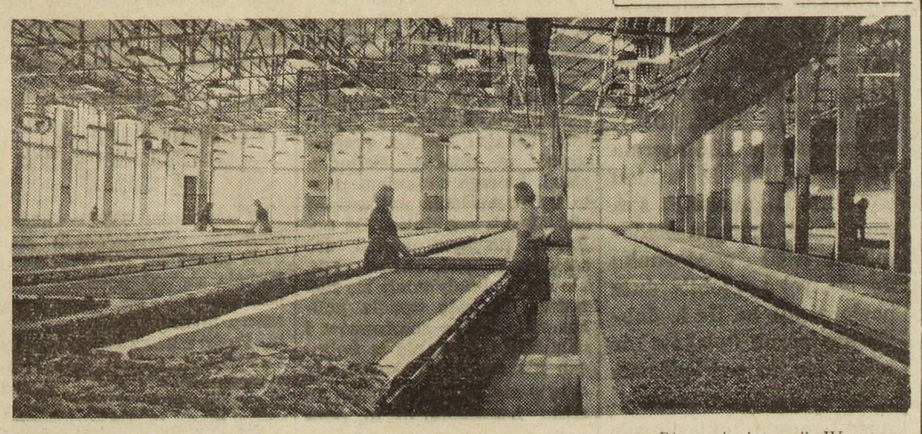

Na zdjęciu: Warsztat w kombinacie jedwabiu naszącego nazwę „Rigas Audumus". W warsztacie tym specjalne maszyny wyciskają desenie na jedwabiach.

Bilans miesiąca budowy Warszawy

200 TYSIĘCY OSÓB WZIĘŁO UDZIAŁ W PRACACH SPOŁECZNYCH

Zakończony w dniu 30 września „Miesiąc Budowy Warszawy" był wielką manifestacją gorących uczuć mieszkańców do swego coraz piękniej rozbudowującego się miasta.

Codziennie dziesiątki tysięcy ludzi z zakładów pracy, biur, urzędów i instytucji, robotnicy, pracownicy umysłowi, Wojsko i młodzież — brali udział w pracach porządkowych na terenie Centralnego Parku Kultury i Wypoczynku na Powiślu, w parku Hibnera, na II odcinku Traktu Starej Warszawy i wielu innych punktach miasta.

Ogółem w okresie 30 dni „Miesiąca Budowy Warszawy" pracowało blisko 200 tys. osób. Liczba pracujących społecznie w br. wzrosła w stosunku do roku ub. ponad dwukrotnie. Praca wykonana przez warszawiaków w „Miesiącu" przedstawia wartość kilku milionów zł. W początkach października akcja będzie jeszcze kontynuowana. Wezmą w niej udział m. in. studenci.

W okresie „Miesiąca" na największym terenie prac — Centralnym Parku Kultury i Wypoczynku na Powiślu pracowało ponad 80 tys. ludzi, niwelując teren, usuwając i wywożąc gruz, oczyszczając zieleńce, trawniki i skwery z chwastów. Na miejscu dawnych zwalisk gruzu i śmieci powstały nowe trawniki i skwery, gdzie wkrótce posadzone będą drzewa i krzewy.

Również dalsza kilkuhektarowa część parku Hibnera nad Wisłą koło Cytadeli została oczyszczona z gruzów i zniwelowana. Przystąpiono tak że do zakładania kraweżników i wytyczania alejek oraz do prac przygotowawczych związanych z sadzeniem drzew i ozdobnych krzewów.

Tysiące osób pracowały przy odgruzowaniu, odbudowującej się dalszej części Traktu Starej Warszawy. Ofiarnie pracowali porządkując tereny swych dzielnic mieszkańcy Muranowa, Ochoty i Grochowa. Kilka tysięcy mieszkańców Mokotowa oczyściło liczne skwery i place, wywożąc ok. tysiąca m. sześc. gruzu i wybierając blisko 10 tys. cegieł. Zebrano tu także kilka ton złomu.

W wielu miejscowościach, znajdujących się na terenie Wielkiej Warszawy, mieszkańcy wysypywali leszem ulice, oraz porządkowali tereny swoich osiedli.

WYSTAWA NOWOCZESNYCH MEBLI

Biuro Wojewódzkie Centrali Przemysłu Drzewnego we Wrocławiu przystąpiło do organizowania wystaw mebli w Ośrodkach Robotniczych pozbawionych sklepów meblarskich.

W ciągu czterech dni trwania wystawy w Ośrodku Przemysłu Bawełnianego w Bielawie, pow. Dzierżoniów sprzedano 4 wagony mebli na łączną sumę 125 tyś. złotych.

Podobną wystawę otwarto w Bolesławcu, a w najbliższym czasie wystawy mebli będą organizowane w wielu innych ośrodkach Dolnego Śląska. m.

W całym kraju zorganizowane są liczne imprezy poświęcone Warszawie. Odczyty i prelekcje, wystawy i filmy, zabawy i festyny gromadzą szerokie rzesze społeczeństwa. W zbiórce pieniędzy na SFOS żywy udział bierze młodzież na terenie całej Polski. — Na zdjęciu: Młodzież ZMP-owska w czasie zbiórki na SFOS w Opolu

POLSKIE RADIO

Audycje na czwartek 15 października

NA FALI 1.322 m.

Godz. 16.00: Dziennik popołudniowy; 16.10: Massenet; 16.20: koncert rozrywkowy; 17.00: z życia ZSRR; 17.30: muzyka ludowa; 17.55: muzyka rozrywkowa; 18.15: muzyka dla wszystkich; 18.45: na fali humoru i satyry; 19.00: bajki Andersena; 19.15: „Na młodzieżowej antenie"; 19.45: audycja dla wsi; 20.00: dziennik wieczorny; 20.28: wiadomości sportowe; 20.34: walc koncertowy; 21.20: muzyka.

NA FALI 407 m.

Godz. 15.30: dla dzieci „zabawy i tańce przy głośniku"; 16.20: utwory Rimski-Korsakowa; 17.00: wiadomości popołudniowe; 17.15: muzyka rozrywkowa; 18.10: „Wybitni artyści radzieccy"; 18.45: Lehar „Syreny" — walc; 18.50: koncert; 19.30: muzyka i aktualności; 20.00: dla każdego coś miłego; 21.00: dziennik wieczorny; 21.26: wiadomości sportowe.

Wesoła wycieczka „Bałtyku" w nieznane

W tych dniach przodownicy pracy oraz racjonalizatorzy z przedsiębiorstw budowlanych i metalurgicznych wzięli udział w zorganizowanej przez Warszawską Radę Związków Zawodowych wycieczce „w nieznane".

Udana wycieczka (jak się potem okazało do Buchnika) odbyła się na statku „Bałtyk" uroczyście przystrojonym i bogato iluminowanym.

Do tańca i konkursów na najlepiej wykonany taniec ludowy przygrywała orkiestra Władysława Bochenka z Miejskiego Przedsiębiorstwa Autobusowego. Ponadto podróż „w nieznane" umilały występy doskonałych amatorskich zespołów. Krystyną Sowińską pieśniarką ora chórem rewelersów na czele.

Wśród przybyłych na wycieczkę znajdowało się wielu wybitnych racjonalizatorów oraz przodowników pracy; wśród tych ostatnich słynna przodująca murarka z MDM Halina Ber, oraz pracująca z nią w tej samej brygadzie — przodownica Helena Jędrej.

Gospodare rozdali wśród uczestników wiele cennych nagród książkowych, które pozostaną trwałą pamiątką po przemiłej wycieczce Wisłą „w nieznane".

Śpiący burmistrz

Burmistrz dzielnicy Wedding w zachodnim Berlinie Rober, zasnął smacznie na ławce na Nazareth-Kirch Platz. Policja nie mogła go dobudzić, tak, iż wreszcie odwieziono go na otrzeźwienie do szpitala. Gdy rano przyszedł do przytomności, zapytano go czy pragnie, aby wezwano taksówkę.

— Wezwijcie straż pożarną— polecił burmistrz — to taniej, oni mnie zawsze odwożą do domu.

Jak donosi „Berliner Zeitung" burmistrz Rober prowadzi bardzo regularny tryb życia. Dzień pracy zaczyna w knajpie przy Seestrasse i tam też kończy swe „urzędowanie".

Oto jedna z „chwiejnych" podpór magistratu Zachodniego Berlina.

Od wózka biegowego do roweru

Rower widział każdy z was. Ale być może nie każdy wie, jak wielu zmianom i ulepszeniom ulegał ten, tak zdawałoby się „na oko" prosty środek lokomocji.

Pod koniec 18 wieku, kiedy zaczął się rozbudowywać przemysł a nauka robiła coraz większe postępy, odczuwano dotkliwy brak szybkiego i taniego pojazdu.

Wykonywanie rozlicznych czynności przez agentów handlowych, pocztylionów, leśniczych itp. wymagało pokonywania dużych przestrzeni.

W Karlsruhe (Niemcy) Karol Drais, będąc inspektorem lasów, zmuszony był odbywać nieraz wielokilometrowe obchody, które go bardzo męczyły. Często myślał nad niedoskonałością mechanizmu poruszania człowieka i doszedł do ciekawego wniosku: Chodzenie, jedna z najpospolitszych czynności, jakie robimy w życiu jest procesem wcale nie prostym.

Dlaczego?

Otóż, gdy stawiamy kroki przenosimy stale ciężar ciała z jednej nogi na drugą. Jednocześnie podczas marszu głowa podnosi się i opuszcza o około pół cenrymetra. Ruch głowy jest „zygzakowaty". To ciągłe podnoszenie i opuszczanie głowy powoduje stosunkowo dużą stratę energii. Jeżeli na przykład człowiek ważący 80 kg. przejdzie 1000 metrów, to praca, jaką wykona przez ciągłe podnoszenie swego ciała, wyniesie ok. 400 kilogramometrów. Przy tym należy pamiętać, że podczas marszu i mięśnie muszą wykonywać sze reg czynności.

WOZEK BIEGOWY

Jako rezultat tych rozmyślań Drais skonstruował pojazd tak zwany „wózek biegowy". Wózek ten składał się z dwóch drewnianych kół, połączonych drewnianą ramą, na której umieszczone było siodełko. Podróżujący siedząc na siodełku dotykał nogami ziemi i przez energiczne odpychanie się wprawiał pojazd w ruch. Odpadało już ciągłe dźwiganie i opuszczanie ciała. Wynalazca poruszał się na swoim wózku przeszło dwukrotnie szybciej niż idąc pieszo. Mimo to pojazd Draisa nie znalazł wówczas naśladowców.

Pomysł Draisa rozwinął dopiero po jego śmierci nauczyciel Filip Fischer. Obdarzony lotnym i bystrym umysłem odrazu zorientował się w wadach tego urządzenia. Napęd wózka za pomocą odbijania się nogami od ziemi był — jego zdaniem — bardzo prymitywny i to przede wszystkim należało zmienić. W tym celu Fischer zaopatrzył przednie koło wózka w pedały.

NARODZIŁ SIĘ ROWER

Tak narodził się pierwszy rower.

Podobny typ roweru stworzył Francuz Michaux. Jego rodak Mayer zastosował żelazną ramę.

Rowery, budowane w tym okresie, wymagały energicznego pedałowania dla osiągnięcia nieznacznej szybkości. Nic więc dziwnego, że następcy Fischera i Michaux zastanawiali się nad zwiększeniem ich szybkości. Powiększyli przednie koło (napędzane pedałami) po to, by za jednym obrotem przebywać dłuższą drogę. Tak powstał bicykl. Średnica przedniego koła bicykla wynosiła do półtora metra. Tylne było znacznie mniejsze. Siodełko zostało umieszczone tuż za środkiem koła. Nie trudno zgadnąć, jaki był skutek naejchania bicyklem, choćby na najmniejszą przeszkodę. Samo wsiadanie stanowiło już prawie że karkołomną sztukę.

ZASTOSOWANO PRZEKŁADNIĘ ŁANCUCHOWĄ

Pierwszym krokiem w kierunku zmniejszenia niebezpiecznej wysokości, przy równoczesnym zachowaniu szybkości, był wynaleziony w Anglii rower, w którym po raz pierwszy zastosowano przekładnię łańcuchową. Rower ten był nieco podobny do bicykla, tylko przednie koło miał znacznie mniejsze. Było ono również napędzane pedałami, lecz za pośrednictwem przekładni, umocowanej po obu stronach koła.

Jeden krok dzielił już wynalazcę od roweru „niskiego", to jest takiego jaki oglądamy dziś. Dokonał tego Lawson, który przeprowadził napęd łańcuchowy na tylne koło i zrównał przy tym wysokość obu kół.

Jednym z poważniejszych ulepszeń i udoskonaleń roweru było zastosowanie ogumienia pneumatycznego oraz łożysk kulkowych. Rower bowiem pozostałby przyrządem „do potrząsania kości", gdyby nie doskonale resorowanie, jakie zapewnia poduszka z powietrza, zawartego w dętce.

NOWA DEFINICJA METRA

Metr jak wiadomo jest to czterdziestomilionowa część południka ziemskiego. Jednak ostatnio 18 uczonych reprezentujących 12 państw przybyło do Sevres (S. et O.), by „pogrzebać" metr. Co się jemu obecnie zarzuca? — Jego niedokładność.

W Międzynarodowym Instytucie Miar i Wag w Sevres pod Paryżem znajduje się platynowy wzorzec, który spoczywa w opancerzonej piwnicy. Okazało się jednak, iż wzorzec metra jest o 0,2 milimetra krótszy niż powinna wynosić jego długość. Poza tym utracił on jedną dziesięć - milionową część podczas polerowania, co w obliczeniach astronomicznych doprowadzić może do poważnego błędu wynoszącego kilka lat świetlnych (rok świetlny jest to zawrotna odległość jaką przebywa światło w ciągu jednego roku, przy szybkości 300.000 km. na sekundę).

Te właśnie niedokładności mogą przyczynić się do zdetronizowania platynowego wzorca i do zastąpienia go niematerialną falą świetlną rtęci (patrz zdjęcie), która jest 10 razy dokładniejsza od materialnego, platynowego wzorca.

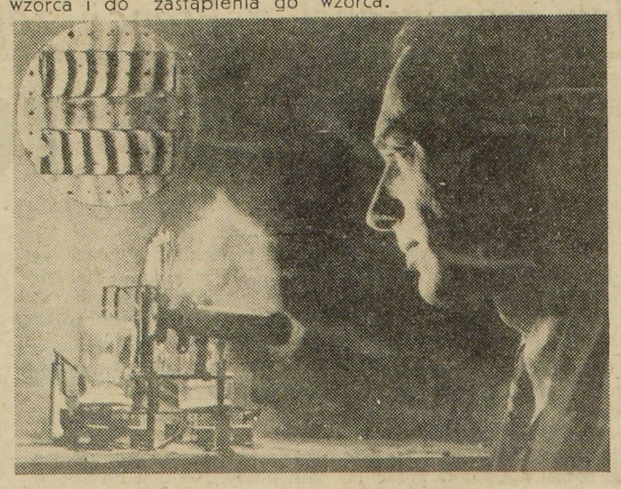

Specjalny aparat widoczny na zdjęciu pozwala obecnie uczonym na nową definicję metra, jako jednostki długości o wiele dokładniejszej od wzorca platynowego. W górnej części zdjęcia fala rtęci, która ma zastąpić metalowy metr wzorcowy

Połów śledzi

Do portu rybackiego w Swinoujściu zawinął po 77-dniowym pobycie na łowiskach Morza Północnego — najdłuższej wyprawie w historii polskiego rybołóstwa, statek — baza „Morska Wola", przywożąc tysiące beczek śledzi. Podczas ostatniej podróży statek obsługiwał flotyllę trawlerów i lugro trawlerów, a także kutry rybackie wysłane na Morze Północne przez przedsiębiorstwo „Arka".

Połowy śledzia powiększyły się w ostatniej wyprawie w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku.

Rybacy uczestniczący w połowach na Morzu Północnym otoczeni byli troskliwą lekarską opieką.

Załoga „Morskiej Woli", przygotowuje się do następnej podróży.

ZNALEZIONO W POLU 500-KILOWĄ BOMBĘ

W polu, w okolicy Dugny, niedaleko rzeki Groult, znaleziono wielką bombę, wagi 500 kg. Prawdopodobnie pochodzi ona z bombardowań ostatniej wojny.

Specjalna ekipa zajęła się rozbrojeniem bomby.

Jak długo będzie obowiązywała ta metrowa sztaba platynowa. Nie wiadomo. Zadecydują o tym uczeni, którzy zebrali się w tym celu

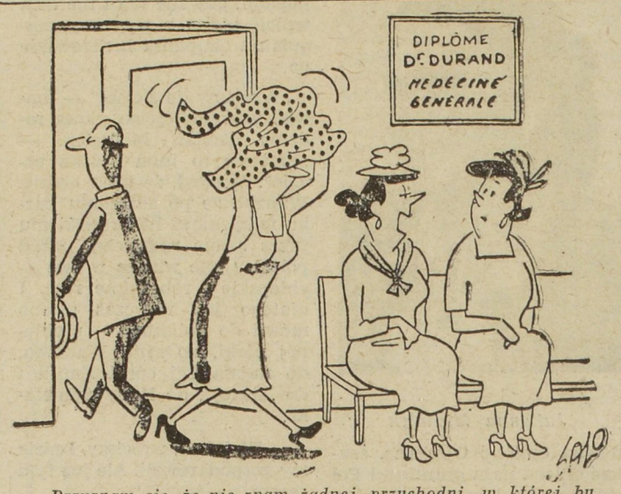

— Przyznam się, że nie znam żadnej przychodni, w której by wizyty odbywały się tak szybko.

«Niemieckie miasta na Wschodzie»...

Numer 38 tygodnika „Ost-West-Kurier" przynosi kolumnę zdjęć pt. „Wieże wierności". Figurują tu widoki dobrze znanych miejscowości, jak ratusz w Toruniu, zamek w Resli (Mazury), baszta w Zgorzelcu, kościół w Otmuchowie (Śląsk Opolski), katedra we Wrocławiu, kościół w Stargardzie. Ale nie na tym koniec: są tu i zdjęcia Czechosłowacji: kościół w Brnie, kościół w Heinicach, kościół w Liberecu, a nawet z dalekiego Siedmiogrodu w Rumunii: baszta obronna w Sighisoara.

A sens tej kolumny wyjaśnia pierwsze zdanie artykułu: „Jak palec historii wysoko strzelają w górę sylwetki wież katedr, ratuszów i zamków niemieckich miast na Wschodzie..."

Oto ilustracja do słów Adenauera o większym „lebensraumie".

PO PRZEMÓWIENIU CHURCHILLA

(Dokończenie ze str. 1-szej)

red.) lub po prostu przystąpieniem Niemiec zachodnich do traktatu Północnego Atlantyku. Rząd francuski — jeżeli pragnie dojść do tej ostateczności — zmuszony będzie wybrać między gwałtownym deszczem europejskim i ulewą atlantycką".

Jasno mówiąc: między deszczem i rynną, między cholerą i dżumą.

Inne zachodnio-niemieckie pisma, ukazujące się w Monachium i Hamburgu, podkreślają pomoc jaką premier rządu brytyjskiego udziela remilitaryzacji Niemiec.

„Niemcy — pisze pierwsze pismo — które w przeszłości nauczyły się widzieć w Churchillu swego niebezpiecznego wroga, mają obecnie wszelkie powody, aby mu gratulować, ponieważ nikt w Europie nie uczynił dotychczas więcej od niego dla naszego przystąpienia do wspólnoty zachodniej".

Specjalny korespondent dziennika „Humanite" opowiada, jak to w Niemczech zachodnich utrzymywana jest nienawiść do... Wielkiej Brytanii.

Korespondent ten był sam, dwa tygodnie temu, świadkiem sceny, podczas której właściciel kabaretu w Langenbergu (15 tys. mieszkańców) w Nadrenii nakręcił płytę:

„Bomben, bomben, bomben auf England" (bomby na Anglię). Właściciel ten, nazwiskiem Rolf Severing, jest byłym członkiem „Legii Condor", na której czele stał von Kesselring, zbrodniarz wojenny.

Gdyby plany anglo-amerykańskie urzeczywistnione zostały, gdyby stało się zadość „życzeniom" Eisenhowerów, Churchillów i Adenauerów, ci sami Severingowie i Kesselringowie oraz inni zbrodniarze wojenni paliliby, burzyliby i torturowaliby narody Francji, Polski i Wielkiej Brytanii, zza dymnej zasłony „europejskiej" lub „atlantyckiej".

Presja wywierana z Waszyngtonu, Londynu i Bonn winna odnieść wręcz odwrotne od oczekiwanych przez podżegaczy wojennych skutki: wrzód europejski, jakim jest remilitaryzacja Niemiec, dojrzał i najwyższy czas, aby go przeciąć!

Walka przeciw układom z Bonn i Paryża winna uniemożliwić ich ratyfikację w Parlamencie, wówczas gdy rząd sprawę tę parlamentowi przedłoży.

CHŁOPI PROTESTUJĄ

(Dokończenie ze str. 1-szej)

niektórych gatunkach mięsa.

Oburzenie chłopów wynika z przeświadczenia, że pozbawia się ich owoców pracy bez korzyści żadnej dla konsumentów.

Aby zaradzić temu chłopi-hodowcy bydła domagają się, aby zniesione zostały nadmierne taksy obciążające ten zasadniczy artykuł żywnościowy, aby wstrzymano import mięsa, okrojono nadmierne zyski pośredników i kupców hurtowych oraz podwyższono siłę nabywczą robotników celem rozszerzenia rynku zbytu.

JAPONIA

(Dokończenie ze str. 1-szej)

ponii, przyczyniają się do coraz gwałtowniejszego domagania się ewakuacji Japonii i stosowania pokojowej polityki konstruktywnej.

Amerykańskie pismo „United States News" stwierdza: „...oficjalne osobistości amerykańskie uważają, że Amerykanie mogą się wkrótce stać niepopularni w Japonii tak samo, jak Anglicy w Egipcie.

Z Japonii donoszą, że w samych nawet bazach wojennych USA odbywają się strajki. Zatrudnionych pracowników w tych bazach jest około 150 tysięcy.

Generalna Rada Japońskich Zw. Zawodowych, która grupuje 3 miliony 400 tysięcy pracujących, uchwaliła na swym Kongresie Krajowym rezolucję, w której nawołuje do walki o pokój, przeciw wojskowej „pomocy" amerykańskiej, przeciw instalacji amerykańskich baz wojennych w Japonii.

Spór o Triest

(Dokończenie ze str. 1-szej)

Nota podkreśla, że odpowiedzialność za pogwałcenie traktatu pokojowego z Włochami spadnie na St. Zjednoczone i Anglię.

Po przypomnieniu, że mocarstwa zachodnie przeszkodziły, wprowadzeniu w życie takich decyzji traktatu jak: mianowanie gubernatora Triestu, opracowanie tekstu Konstytucji i utworzenie Konstytuanty — nota radziecka ubolewa, że Triest został „przekształcony w bazę wojenną anglo - amerykańską, odgrywającą dużą rolę w planach agresywnych bloku atlantyckiego".

Echa sportowe

Dookoła piłki nożnej

WĘGRY ZWYCIĘŻYŁY NA WSZYSTKICH FRONTACH

Jak już donosiliśmy w wczorajszym numerze naszego pisma Węgry pokonały w obecności ponad 60.000 widzów na boisku we Wiedniu jedenastkę reprezentacyjną Austrii (3:2). Węgry, które już od trzech lat nie przegrały żadnego meczu pomimo, że od tego czasu rozegrały ich już 24 zaliczone są do jednego z najsilniejszych zespołów Europy, a nawet świata. Poza tym pozostałe drużyny węgierskie, które w tym samym dniu również stoczyły kilka meczów wyszły z nich zwycięsko. I tak w Budapeszcie Węgry B pokonały Austrię B (7:3) w Graz Węgry C pokonały Austrię C (3:2), a w Linz Węgry D pokonały Górną Austrię (2:1).

× × ×

W NAJBLIŻSZĄ NIEDZIELĘ SPOTKANIE JUGOSŁAWIA - FRANCJA

W najbliższą niedzielę rozegra się na stadionie w Zagrzebiu międzypaństwowe spotkanie Jugosławia — Francja. W tym samym dniu druga jedenastka reprezentacyjna Francji (Francja B) rozegra w Atenach mecz z narodową drużyną Grecji. Spotkanie o mistrzostwo drugiej ligi rozegrają się normalnie.

× × ×

WOKÓŁ ELIMINACJI O PUCHAR ŚWIATA

Jak już donosiliśmy w poprzednim numerze naszego pisma w ub. niedzielę rozegrały się trzy mecze o puchar świata, a mianowicie Niemcy — Saara (3:0), Anglia — Walia (4:1) oraz Rumunia — Bułgaria (2:1). Wszystkie trzy zwycięskie drużyny powinne zakwalifikować się do dalszych rozgrywek o mistrzostwo świata. Rumunii jednak może grozić wielkie niebezpieczeństwo ze strony Czechosłowacji, która bierze również udział w rozgrywkach tej samej grupy.

× × ×

KARGULEWICZ I HERTRICH W I LIDZE

Habera, Celestin Olivier i Courteaux w II lidze najlepszymi strzelcami

Po niedzielnych rozgrywkach o mistrzostwo I i II ligi na czele tabeli najlepszych strzelców wysunęli się: Kargulewicz (Bordeaux), Hertrich (Strasbourg) z 7 bramkami; Abdesselem oraz Appel z 6 bramkami w I lidze; w II lidze natomiast wysunęli się na czoło: Habera (Lyon), Courteaux (Racing), Celestin Olivier (Sedan), Caeiro (Rennes) i Cesari (Troyes) z 9 bramkami.

DYNAMO MOSKWA ZDOBYŁA PUCHAR ZW. RADZIECKIEGO

Rozegrany w ub. sobotę na stadionie w Moskwie w obecności ponad 91.000 widzów finał o puchar Związku Radzieckiego zakończył się zwycięstwem Dynamo Moskwy nad Zenit Kujbiczew. Zwycięstwo jest tym większe, iż w 60 min. gry bramkarz Lewiaczyn z Dynamo opuścił boisko ze względu na odniesioną ranę. Pomimo, to, iż bramkarza Dynamo zastąpił Krijewski napastnicy drużyny Zenit nie potralili uzyskać wyniku remisowego.

BARATTE PRZENIÓSŁ SIĘ DO AIX

Drużyna Aix, która odniosła jeszcze w ub. niedzielę w czasie rozgrywek o mistrzostwo II ligi ciężką porażkę w Troyes (5:0) „zakupiła" znanego wszystkim sportowcom nietylko w północnej Francji, ale i zagranicą doskonałego napastnika z drużyny Lille Jean BARATTE za sumę 10 milionów franków. Jean Baratte, który nieraz przyczynił się do zwycięstwa jedenastki reprezentacyjnej Francji odegra na pewno doniosłą rolę w barwach swego nowego klubu Aix en Provence.

Uwaga zapaśnicy Nord i Pas-de-Calais

Federacja zapaśników dep. Nord i Pas-de-Calais podaje do wiadomości, iż mistrzostwa Francji odbędą się w dniu 25 października, w Saint-Ouen (Seine).

Kluby zatem, które pragną brać udział w zawodach winne nadesłać jak najprędzej swe kandydatury na poniższy adres: F.S.G.T., 32, rue Casimir Beugnet — LENS

Najlepszy zawodnik mistrzostw z każdego klubu weźmie następnie udział w międzypaństwowym spotkaniu Szwajcaria — Francja, które odbędzie się w Szwajcarii.

EGON ERWIN KISCH — Tłumaczył Juliusz Kydryński

I TO NAZYWA SIĘ PIŁKĄ NOŻNĄ!

(Dokończenie)

PIŁKA JEST SYMBOLEM

Piłka stanowi tu niemal pałeczkę przy biegu sztafetowym. Możnaby ją także zastąpić innym symbolem, który należy przenieść po za linię bramkową. Cała gra polega właściwie na biegu, któremu przeciwnik powinien przeszkodzić, Falanga przeciw falandze.

Nawet kopnięcie piłki nogą zdarza się przy tej osobliwej piłce nożnej rzadko i nie ma wielkiego znaczenia.

„WANKA-WSTANKA" W 45.000 EGZEMPLARZY

Nie to jest zdumiewające, że publiczność obserwuje walkę z podnieceniem i wrzaskiem, godnym Huronów lecz to, że owo podniecenie co ćwierć lub co pół minuty gaśnie.

W momencie zagrania 45.000 (lub też 85.000) ludzi podrywa się ze swych miejsc, aby po gwizdku sędziego natychmiast usiąść z powrotem. Widok tych nieustannie siadających i stale powstających tłumów jest pełen monumentalnego komizmu.

W przerwie, oprócz przygrywającej muzyki, mają miejsce niedorzeczne rozrywki, na przykład człowiek, ubrany w skórę niedźwiedzia (niedźwiedź jest symbolem Missouri) szamoce się z ubranym fioletowo (a więc nowojorskim) studentem.

Na trybunie prasowej pracują sprawozdawcy. Przy aparacie Morse'a, przy telefonie, przy radio. Jeden uderza w klawiaturę dalekopisu — w tej samej sekundzie wiadomości te ukazują się na fasadach amerykańskich redakcji. Stoją przed nimi tłumy ludzi, ryczą: „Kalosz!", „Oszustwo!"... w St. Louis, w San Francisco, w miastach oddalonych o tysiące mil.

KRYTYCZNE ROZWAZANIA DOKTORA BECKERA

Obciążony pojęciami sportowymi, wprowadzony w błąd nazwą „piłka nożna", oraz istnieniem bramki i skórzanej piłki, biedził się doktor Becker blisko trzy kwadranse, aby pojąć sens gry, który został tu wyłożony szczęśliwemu czytelnikowi tego artykułu.

Nie udzieliło mu się ogólne podniecenie, miał więc czas oddać się rozważaniom, których rezultat niniejszym publikuję.

1. Amerykańska gra w piłkę nożną równa jest europejskiej, jeżeli chodzi o: wyrabianie „uczucia solidarności", szybkość i cwaniactwo.

2. Amerykańska gra w piłkę nożną przewyższa europejską: uczy większej „odwagi" przy równoczesnym hartowaniu klatki piersiowej i ramion.

3. Amerykańska gra w piłkę nożną ulega europejskiej, gdyż: w Ameryce gracz bardziej brutalny posiada przewagę nad słabszym, a przewagi tej nie zdoła wyrównać żadną zręcznością i techniką.

WYNIK I SKALP

Gdy doktor Becker doszedł do tych wniosków, sędzia odgwizdał zawody przy stanie 27:6 dla Nowego Jorku. Zwycięski zespół zdemolował słupki bramkowe, aby — jako trofeum — zabrać je do domu.

W kolei podziemnej, w tramwaju i w autobsuach — była to sobota, punktualnie piąta po południu — zaczęły się znowu niebezpieczne dla życia walki.

Faza z meczu Stade -- Reims

Rozegrany w ub. niedzielę mecz piłki nożnej na stadionie Parc des Princes w Paryżu pomiędzy Stade a Reims zakończył się zasłużonym zwycięstwem gości 1-2. Na zdjęciu faza meczu. Jeden z nielicznych kontrataków przeprowadzonych przez drużynę paryską. Bramkarz Reims Sinibaldi zatrzymał trudną piłkę, którą strzelił do bramki Arais (Stade). Od lewej ku prawej: Jonquet, Arias Sinibaldi (Foto: E. M.).

Echa ze spotkania lekkoatletycznego Węgry - Szwecja

Dyskwalifikacja szwedzkiej sztafety 4 x 100 m. oraz Lundberga w biegu na 110 m. przez płotki w czasie rozegranego przed dwoma tygodniami w Budapeszcie meczu Węgry — Szwecja posłużyły reakcyjnej prasie szwedzkiej na rzucenie całego szeregu zarzutów pod adresem gospodarzy. Pisano o rzekomych skandalach, o chęci wywalczenia zwycięstwa za wszelką cenę. Kres tym wszystkim kłamliwym plotkom położyli jednak zawodnicy i kierownictwo ekipy szwedzkiej. „Żadnego skandalu w Budapeszcie nie było" — orzekli wszyscy oni zgodnie przedstawicielom prasy francuskiej w Paryżu, dokąd udali się po dwudniowym pobycie na obozie w Tatabanya na Węgrzech na spotkanie z reprezentacją Francji. Zdaniem Szwedów obie dyskwalifikacje były najzupełniej słuszne a gościnność z jaką spotkali się na Węgrzech, zasługuje na najwyższe pochwały. Najbardziej jednak zachwycali się Skandynawowie budapeszteńskim Nép - Stadionem, a szczególnie bieżnią, która ich zdaniem należy do najszybszych w świecie.

ZWYCIĘSTWO SIATKARZY POLSKICH W BERLINIE

Drużyna siatkarzy AZS rozegrała w hali sportowej w Berlinie ostatnie spotkanie z akademicką reprezentacją NRD, wygrywając 3:0 (15:1, 15:2, 15:1). Reprezentacja AZS zagrała doskonale, tak iż trudno wyróżnić kogokolwiek z zawodników. Drużyna akademików NRD w stosunku do ub. roku, zrobiła duże postępy, ale na tle b. dobrze grających Polaków nie miała nic do powiedzenia.

Licznie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała zagrania siatkarzy AZS.

Sportowcy Niemiec Zachodnich traktowani jak złoczyńcy przez policję Adenauera

Zachodnio - niemieccy sportowcy walczą konsekwentnie o jedność niemieckiego sportu, o wspólne mistrzostwa i normalne stosunki ze sportowcami Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Utworzony w Niemczech zachodnich w roku ubiegłym komitet do walki o jedność i wolność ogólnoniemieckiego sportu rozwinął dużą aktywność, w wyniku której obalone zostały zakazy wyjazdów drużyn sportowców zachodnio - niemieckich do NRD, oraz cofnięto kary na zawodników i drużyny, które nie zastosowały się do tego zarządzenia. Z każdym miesiącem i dniem wzrasta liczba sportowców NZ, walczących i realizujących program komitetu. Ostatni komitet przygotował w mieście Solingen zjazd, którego zadaniem miało być omówienie najbardziej aktualnych zagadnień. Do Solingen przybyło ponad 600 czołowych sportowców NZ, ale kiedy obrady miały się rozpocząć, na salę wpadła policja rozpędzając sportowców i działaczy. Zebranie w Solingen nie doszło do skutku, ale odbyło się on ow Duisburgu, gdzie uchwalono m. in. rezolucję wzywającą cały ruch sportowy Niemiec zachodnich do ostrego protestu przeciwko metodom stosowanym przez policję Adenauera. Jeden z członków komitetu w Schleswig-Holstein, Helmut Bolenz oświadczył, że jest rzeczą bez precedensu, aby zasłużeni dla narodu niemieckiego sportowcy traktowani byli przez policję jak złoczyńcy. Na zakończenie swego przemówienia Bolenz powiedział: „Kroczymy stale naprzód, drodzy przyjaciele, aby podnieść na wyższy poziom prestiż niemieckiego sportu Wywalczymy jedność i wolność dla sportu, w zjednoczonych pokojowych i demokratycznych Niemczech".

FLORIAN KAPALA — — MISTRZEM POLSKI NA ŻUŻLU

W obecności 75.000 widzów szczelnie zapełniających stadion olimpijski we Wrocławiu Kapała święcił potrójny sukces. Zdobył on zaszczytną szarfę mistrza Polski na żużlu, Puchar Ziem Odzyskanych i ustanowił rekord toru wrocławskiego — 1:25,4. Rekord ten został później wyrównany przez Szwendrowskiego, który w bezpośredniej walce zwyciężył Kapałę.

Directeur de publication
SZYMKIEWICZ JEANNE

Travail exécuté par une équipe d'ouvriers syndiqués Imprimerie Parisiennes Réunies, R. SEGUIN, Directeur général 10, rue du Fbg-Montmartre, Paris-9e